Nr. 33 Kraków, 11 sierpnia 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Brońmy „Opornych"!

Długo roztrząsana, z szatańską przeprowadzona przebiegłością, sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny stała się faktem dokonanym.

Wyroku już nic odmienić nie zdoła; podpisał go rząd, ale wydał na nas cały prawie naród rosyjski, jak ongi ten tłum rozwścieklony, wołający na sądzonego Zbawiciela: Crucifige — crucifige Eum! (Ukrzyżuj Go!).

Chwila to pełna grozy, nakładająca na cały nasz Naród brzemię wielkiej odpowiedzialności — chwila, w której ma przemówić dusza polska, ażeby zaświadczyć, że nie zamarła, że silnem swem tchnieniem ożywia jeszcze i spaja rozdarte członki naszego narodowego organizmu.

I odzywa się w istocie coraz donośniej ta dusza Narodu, tak boleśnie zraniona, i potężnieje w całej Polsce głos protestu przeciw niesłychanemu pogwałceniu najświętszych praw naszych.

Ale czyż na gołosłownym poprzestać mamy proteście? Czyż pozostać bolejącymi świadkami nowego morderczego czynu, spełnionego na Ojczyźnie naszej?

Czujemy chyba, że taka bezczynność byłaby odszczepieństwem z naszej strony, byłaby zerwaniem solidarności narodowej, że taka obojętność pomściłaby się niebawem na nas samych.

Od dawna przynaglany do zabrania głosu w tej sprawie, wahałem się dotąd, pasowałem się z sobą — rozważałem w ciszy, czy potrzeba zaiste, abym jako Biskup polski zwrócił się do całego Narodu z wezwaniem do odparcia tego strasznego ciosu, wymierzonego znowu w serce Polski — do wielkiej wspaniałomyślnej akcyi na rzecz Chełmszczyzny. Czekałem zresztą na ogłoszenie wyroku.

Dziś, gdy wydany i obwieszczony po najdalszych krańcach świata na urąganie wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości, — dziś, gdy już wiadomo powszechnie, że katolicyzm i polskość mają być wyrugowane, wygładzone z tych ziem, przesiąkłych krwią polską, opromienionych blaskiem męczeństwa za wiarę, tych ziem, pokrytych wiekowemi katolickiemi świątyniami — niepodobna milczeć — niepodobna nie zawołać do całej Polski:

„Zerwij się, nieszczęsna Matko! Stań w obronie dzieci, które chcą oderwać od Twego łona! Śpiesz na ratunek tych, co tyle katuszy, tyle katorg, tyle krwi rozlewu przetrwali, aby Ci pozostać wiernymi i wiary Ś. Rzymskiego Kościoła nie zatracić"!

Gdy lat temu kilka przelotny promień wolności zajaśniał nad tą ziemią, zdumiał się świat nad masowem wyznaniem narodowych i katolickich uczuć, jakiego złożyła świadectwo; zadrżała Rosya na widok tej ujawnionej nagle potęgi polskiego ducha i przez chwilę można było powiedzieć za Słowackim, patrząc na ten lud, zdawna dręczony, a dziś pełen nadziei i żywotności:

„Widzisz — kto Panu swemu wiernie służy, ten się dobywa cały z katów ręki".

Ale ręka katów nie spoczęła, póki nowego ostatecznego nie wymierzyła ciosu; oderwani od pnia macierzystego, — przemocą przyczepieni do wielkiego cielska Wszechrosyi — mają przestać istnieć, jako Polacy i katolicy.

Zapomnieli wrogowie, że rozrywa się ciało, nie rozrywa się ducha.

Atoli podtrzymać ducha może tylko zbiorowe, niezachwiane poczucie spójni narodowej. Ci zgnębieni, ci oderwani fizycznie muszą czuć, muszą widzieć jasno, że duchowo nie przestali należeć do wielkiej polskiej rodziny, że zacho-

wali w niej swe prawa, swe przywileje dzieci nieszczęśliwych, że ile dusz na rozległych ziemiach polskich, tyle mają obrońców, tyle rąk, wyciągających się do nich z bratnią pomocą, gotowych się uszczuplić, ażeby ich w tej ciężkiej dobie przymusowego odrywania podeprzeć i pokrzepić.

Oni wytrwać gotowi, bo niezgłębione są w nich zasoby ducha, ale czy znajdą wśród nas — w Polsce całej, — w Europie i w czwartej dzielnicy, tam za oceanem — gotowość do ofiar, do wytrwałej ratunkowej akcyi? Czy zrozumiemy wszyscy, że za każdą duszę tam straconą z naszej winy ciężko odpowiemy, kiedyś przed potomnością?

I czyż sądzicie, że oszańcowani należycie nad Wisłą możecie oddać na łup wroga Polskę z nad Dźwiny, Bugu i Dniepru?... Że nie odbije się na was to skurczenie narodowego organizmu? Chcecież z wielkiego Narodu stać się małem plemieniem, rozpływającem się coraz bardziej wśród obcych wam państwowych ustrojów?!

Wyodrębnienie Chełmszczyzny to nowy zamach na stan posiadania katolickiego i polskiego. Na ten zamach jedna odpowiedź:

Wbrew wszelkim zakusom wroga podtrzymać ducha, rozniecić w najszerszych warstwach, w najuboższych chatach poczucie narodowe i katolickie, szerzyć zdrową polską oświatę — rozbudzać miłość wspólnej, wspaniałej przeszłości, karmić ucho dźwiękami mowy polskiej, a przedewszystkiem budzić do obywatelskiego życia przez wroga w ciemnocie pogrążony lud wiejski — lud robotniczy!...

Przez młodzież — przez dziecko przygotowuje się przyszłość społeczeństwa. Zrozumiał to świat cały. I Rosya i Prusy dziś Polsce wydzierają dziatwę, starają się ją zatruć, nią owładnąć, by za lat kilkadziesiąt Polska przestała istnieć.

Nie łudźmy się! Szkoła rosyjska pójdzie z cerkwią prawosławną w zawody o wynarodowienie w oderwanej Chełmszczyźnie młodego pokolenia. Przeciw rosyjskiej szkole musi podjąć walkę szkoła polska, szkoła katolicka, choćby w podziemiach ukryta, choćby w lasach koczująca — ale czynna — ale podsycana miłością całej Polski — podtrzymywana dobrowolną dziesięciną całego Narodu.

Z dniem każdym rośnie wśród naszego społeczeństwa świadomość, że dziś ratować Polskę należy na kresach. Tam punkt ciężkości walk plemiennych, tam ścierają się wiekowi zapaśnicy. „Dar Grunwaldzki“ był i jest pierwszym ogromnym tej świadomości objawem.

Potrzebniejszym od niego „Dar Chełmski“, jako godna, a spokojna odpowiedź całego Narodu na gwałt i przemoc, godzącą w uczucia katolickie i polskie.

Ani chwili niema do stracenia.

Cała czerń moskiewska rzuci się niebawem do podjęcia pomyślnej na wielką skalę akcyi wynarodowienia.

Albo do lat dziesięciu odbudujemy przez wychowanie młodego pokolenia wielką Unię państwową wśród Litwinów Rusinów, i Białorusinów, albo wymazanem zostanie z powierzchni tych ziem imię polskie i pochłonie je na wieki w swem łonie Rosya bizantyńska, Rosya wróg odwieczny katolickiego kościoła i zachodniej cywilizacyi.

Kiełkująca od wczesnej wiosny myśl „Daru Chełmskiego“ ujawiła się wspaniale w dniu 19. maja 1912 r. na „Obywatelskim Wiecu Chełmskim“ we Lwowie. Zagaił go wymownie prof. Romer, stwierdzając, że wszyscy zgromadzeni czują się w związku z tą ziemią kresową, gdzie miota się złość wroga.

Podniósł głos Wielkopolanin, znakomity poeta polski Kasprowicz, w obronie dziedzictwa naszego na kresach. Odezwał się wśród uroczystej ciszy delegat Ziemi chełmskiej — jeden z przedstawicieli męczeństwa polskiego.

Wezwano Galicyę, wezwano wszystkie ziemie polskie do zbierania „Daru Chełmskiego“ — do rozwinięcia powszechnej akcyi składkowej na rzecz obrony kresów wschodnich.

A teraz wybiła godzina urzeczywistnienia szlachetnego postanowienia.

Niech roztworzą się serca i dłonie polskie! Niech ofiarność nasza dorośnie miary męczeństwa unickiego ludu! Niech nam nie zarzuci potomność, żeśmy zatracili godność i poczucie narodowe, żeśmy opuścili tych Braci, żeśmy im poskąpili zachęty i grosza.

Zawiązany we Lwowie z ramienia „Towarzystwa, Obrony Kresów Wschodnich“, Komitet „Daru Chełmskiego“ liczy na ofiarność polskiego społeczeństwa i podejmuje się zbierania składek, które umieszczać będzie w bankach lwowskich.

* * *

Wy zaś odcięci od nas przemocą, wy, coście już tyle przetrwali katuszy, pamiętajcie o słowach poety, że „naród się męką w życie rwie — i idzie śladem świętej krwie, przez mękę krwi poczęty“.

Podnieście w górę serca! Niech wam przyświecają wzory męczenników z Podlasia! Pozorna śmieć poprzedza często chlubne narodu odrodzenie.

Niech jad zwątpienia w pomoc bratnią, w opiekę Bożą nie zatruwa wam serca! Oto idziem ku wam z pomocą! Oto idziem z groszem polskim! Oto idziem do was z „Darem Chełmskim“ i nie damy wam zginąć!

Lwów, dnia 20 lipca 1912.

† Władysław Bandurski.
Biskup.

Rządy Moskali na Jasnej Górze.

Nieszczęsna jest nasza Częstochowa. Własny jej stróż, zakonnik Macoch, przez zbrodniczą namiętność otworzył wrota klasztoru Moskalom, którzy dotąd szanowali świętość Jasnej Góry.

Od tego czasu łapa moskiewska nie wypuszcza z ręki swojej klasztoru jasnogórskiego. Raz po raz urządza rewizye, śledztwa, badania, pod lada jakim pozorem wprowadza policyę i żołdactwo moskiewskie w progi Jasnej Góry na dowód, że w tem tak drogiem wszystkim Polakom, wszystkim czcicielom Maryi miejscu, ich teraz są rządy.

Przed tygodniem dopiero donosiliśmy o nowej rewizyi moskiewskiej w klasztorze, podczas której aż kilofami rozbijano mury. A dziś przychodzi nam się podzielić inną, smutną nowiną.

Oto w sobotę o godzinie 8 i pół wieczorem pociągiem kolei warszawsko-wiedeńskiej, ojciec Paulin Pius Przeździecki, żegnany przez duchowieństwo klasztorne oraz zgromadzony w klasztorze lud, odjechał z Częstochowy, udając się za granicę do osady Ica pod Abbazyą nad Adryatykiem. Na dworcu odjeżdżającego zakonnika żegnali: matka, duchowieństwo, życzliwi, oraz przedstawiciele prasy miejscowej. Byli także obecni przy odjeździe ojca Przeździeckiego: delegat konsystorza dyecezyi kujawsko-kaliskiej oraz władze policyjne.

Jak się okazuje, moskiewskie władze administracyjne dały ojcu Przeździeckiemu do wyboru: albo natychmiastowy wyjazd za granicę, albo też zesłanie do Permu na lat pięć. Jako powód wydalenia, ministeryum spraw wewnętrznych podało: „za szkodliwą działalność“. W razie powrotu w granice państwa, ojciec Przeździecki musiałby niezwłocznie udać się do Permu.

Na zesłanie skazują ojca Przeździeckiego władze administracyjne moskiewskie już nie po raz pierwszy. W roku 1894 bowiem po dwuletnim pobycie wówczas w klasztorze OO. Paulinów na Jasnej Górze, ojciec Pius skazany był wraz z księżmi: kanonikiem Fulmanem i Massalskim na pobyt pięcioletni w Rosyi i dwa lata z tego okresu czasu spędził w Penzie, skąd po ogłoszeniu manifestu koronacyjnego powrócił do kraju.

Następnie wypadło ks. Przeździeckiemu, z powodu nieporozumień z b. przeorem, ojcem Rejmanem, przebyć kilka lat za granicą, skąd powrócił do klasztoru w r. 1905 i przebył w nim już bez przerwy przez lat 7. Ojciec Pius Przeździecki wyjechał do granicy na słowo kapłańskie sam, bez żadnej eskorty.

Ojciec Pius to może najzacniejszy, a w każdym razie najruchliwszy z zakonników-stróżów Jasnej Góry. On to usunął od rządów złego przeora O. Rejmana, on wraz z Ojcem Welońskim, zacnym starowiną, wprowadził na nowo po ohydnym postępku Macocha, Starczewskiego, Olesińskiego, po rozpustnych rządach Rejmana, ład i porządek

do klasztoru. On przywrócił klasztorowi ducha zakonnego, pobożność i skromność.

Nie dziw, że Moskalom taki człowiek zawadzał. Gdy więc za jego sprawą wydalił przeor O. Weloński pięciu niegodnych kleryków, a ci udali się ze skargą do Moskali, nadeszła chwila do pozbycia się religijnego i zacnego mnicha. Kazano mu opuścić natychmiast mury klasztoru i udać się na wygnanie w głąb Rosyi, do Permu, albo wyjechać wogóle z państwa rosyjskiego, bo „działalność jego jest szkodliwą“.

Nie było innego wyjścia. O. Pius opuścił Częstochowę. A całe polskie społeczeństwo ze smutkiem i trwogą patrzy na losy klasztoru częstochowskiego i pyta: azaliż długo jeszcze będzie Moskal bezcześcić progi świątyni Królowej Polskiej Korony?

Niechaj przepadną wyrodni synowie Ojczyzny, którzy wrogowi dopomogli do znieważenia Jasnogórskiej świątyni Matki Bożej.

Zamordowanie chłopa polskiego przez ukraińców.

Odnośnie do umieszczonego w ostatnim numerze artykułu „Zamordowanie Polaka przez Ukraińców“ dołączam niektóre szczegóły, dotyczące osoby śp. Stanisława Rybickiego. Zamordowany śp. Stanisław Rybicki, zamieszkały w Petlikowcach Nowych, był Polakiem z przekonania i wytrwałym pracownikiem dla sprawy narodowej; jako sumienny i uczciwy człowiek, wykrywał nadużycia, popełniane przez tamtejszego wójta, ukraińca Teleniuka, który w rezultacie został zasądzony przez sąd w Stanisławowie na 7 dni aresztu. Ponieważ wójt ma bardzo liczną familię, przeto na wiosnę opadli czterej ukraińcy śp. Rybickiego i pobili go ciężko, a złamali mu rękę; za to ukarał ich sąd w Stanisławowie więzieniem.

Ostatnimi czasy wniósł śp. Rybicki protest do starostwa przeciw wyborom do Rady gminnej, a to dlatego, ponieważ wybory odbyły się bez zawiadomienia Polaków, którzy w wyborach nie wzięli udziału, wskutek czego cały komplet Rady gminnej składa się z ukraińców. Tego było już za wiele ukraińcom, więc postanowili zgładzić znienawidzonego człowieka. Uplanowali napad w dniu 21 lipca.

Zmówiło się sześciu. Jeden z nich Hryń Czabrak, fornal dzierżawcy w Petlikowcach Nowych p. Karczewskiego, przebrany za dziewkę, wybiegł z za szopy i ugodził nieszczęśliwego w tył głowy dębową sztachetą z taką siłą, że czaszka pękła i krew zalała mózg. Po uderzeniu tem padł śp. Rybicki na miejscu i po kilku godzinach wyzionął ducha.

Mordercę Czabraka aresztował tutejszy wachmistrz żandarmeryi p. Rojek i odstawił do sądu w Buczaczu, a za wspólnikami wszczął dochodzenia.

Śp. Rybicki skarżył się kilkakrotnie w starostwie w Buczaczu, w Wydziale powiatowym i na posterunku w Ossowcach, że grozi mu niebezpieczeństwo ze strony ukraińców i prosił o pomoc i radę, lecz niestety z niczem go wszędzie odprawiano. Posterunek żandarmeryi w Ossowcach, systemizowany na 3 żandarmów, ma zawsze jednego, a czasem tylko na jakiś czas przysyłają drugiego, więc któż miał w Petlikowcach Nowych utrzymywać porządek? Miesiącami nie dochodzi tam żandarm, a mołojcy pod komendą wójta — piją, hałasują, wybijają okna, Polakom mienie niszczą, biją, kaleczą i mordują.

Śp. St. Rybicki pozostawił dziesięcioro małoletnich, niezaopatrzonych dzieci, które wraz z matką pozostawione na prześladowanie, wołają o pomoc i ratunek. Śp. Rybicki zginął, walcząc dla idei, opuszczony przez wszystkich. Nie godzi się więc zapominać o biednej wdowie z dziesięciorgiem dzieci, nie można pozwolić im z głodu zginąć.

Kahaniec, który chciał wyrwać karabin z rąk żandarma i został przez tegoż zabity, został ogłoszony jako męczennik i bohater narodu ruskiego — pisma ukraińskie wyszły w żałobnych obwódkach. Kahaniec ma w Koropcu wspaniały pomnik postawiony, wdowa po nim otrzymała kilka tysięcy koron drogą składek — a my mielibyśmy o naszym bojowniku zapomnieć? Pomyśleć należy o tem.

K.

Przyp. Redakcyi. W redakcyi pisma wszechpolskiego „Słowa Polskiego“ dotychczas dla rodziny ofiary hajdamackiej złożono już około 200 kor. Wzywamy naszych Czy-

ADAM GORCZYŃSKI

(JADAM Z ZATORA).

KAPITALIK.

Powieść z czasów Jana III. roku 1690.

(Ciąg dalszy).

— Syn mój kochany, dziecię moje — westchnęła pani Malczewska. — O Boże! Nie wypuszczaj go z swojej opieki; pani siostro, mówcie prawdę, nie ma powodu zwlekać tę rzecz. Domarad nagli, a i jabym rada ślub przyspieszyć, bo tem przyśpieszy się może uwolnienie mojego syna z niewoli.

— A co, nie mówiłam, że przyśpieszyć.

— Proszę was, pani siostro, idźcie przywołajcie tu Maryannę, trzeba tu powiedzieć; dobra to dziewczyna, uczyni ofiarę z siebie, kocha brata tak czule, poświęci się dla brata, idźcie pani siostro, idźcie do Maryanny mojej biednej.

— Znowu biednej! pani bratowo, przestalibyście już raz o tem mówić, ja tobym mówić mogła i narzekać, że Maryanna odbiera mi konkurenta, boć wszystkim wiadomo, że przed latu piętnastu pan Domarad bywał częstym gościem w domu nieboszczki matki mojej i nie chcę się tem chwalić, że myślał o mnie; ja się opierałam wtenczas, myśląc, co się odwlecze, nie uciecze; odwlekło się i jakoś uciekło i gdyby nie Maryanna, co się spodobała teraz staroście...

— Idźcie, pani siostro, do Maryanny, nie mówcie jej nic, ja sama jej powiem.

— Już dobrze, dobrze — odrzekła ciotka wychodząc z izby zagniewana.

— Boże — zawołała pani Malczewska — dodaj dziecięciu mojemu tyle siły i mocy, ile jej potrzeba w tej chwili; dla ratowania syna, poświęcać muszę córkę moją... wielkiej żądam od niej ofiary. Boże! niech się stanie wola Twoja; Tyś mi wskazał ten środek ratunku, może jest dobry, może i Maryanna znajdzie w nim szczęście; z czasem przywiąże się do Domarada; mówią, że człowiek poczciwy i dobry... ale dzisiaj ja się obawiam o nią, to ją wiele kosztować będzie.

Wchodząca do izby ciotka wraz z Maryanną zastały panią Malczewską w głębokim pogrążoną dumaniu, dumała ona nad losem dzieci swoich.

— Mamunia moja kochana wołała mnie — rzekła Maryanna, przybiegając do łóżka — otóż jestem na rozkaz; cóż mi powie mamusia moja droga?

— Nie pytaj się Maryanno — przemówiła ciotka — jeno słuchaj, co ci sama matka gadać będzie; dowiesz się rzeczy takich, o których ani ci się śniło, słuchaj jeno, słuchaj.

— Pozwólcie pani siostro — rzekła pani Malczewska — usiądź sobie przy mnie Marysiu, tu blisko, bo głos mój słaby.

— Słucham ciebie, matko miła.

— Wiem o tem, że kochasz brata Wojciecha, biedny on, nieszczęśliwy, jęczy dziś w niewoli tureckiej.

Maryanna na wzmiankę o bracie zapłakała.

— Ten płacz dowodzi czułego serca twojego, lecz któraż siostra nie płacze nad nieszczęściem dobrego, kochanego brata? Płacz twój, równie jak i moje łzy czyliż go wybawią z niewoli? I płakać nam tem rzewniej i tem więcej przystoi, widząc niemożność naszą. Moja Maryanno! spojrzyj mi w oko, powiedz, gdyby

telników, aby także rodzinie dzielnego Polaka Rybickiego pospieszyli z pomocą. Niech biedne sieroty polskie czują, że lud polski, o dzieciach dobrego obywatela chłopa pamięta. Datki można przysyłać do Administracyi „Ojczyzny".

Do Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa D-ra Władysława Bandurskiego w 25 rocznicę kapłaństwa.

Z wszystkich trzech dzielnic — rozdartej Ojczyzny,
Naród nasz polski zwraca na Cię oczy,
Z za oceanów — dalekiej obczyzny:
Który ciernistą drogą życia kroczy!

Ty nam wskazujesz drogę odrodzenia,
Jak ongi Skarga, złotoustną mową,
Wlewasz otuchę w młode pokolenia:
Jutrzenkę świtu wskazujesz nam nową!

Że nam zaświeci wkrótce jasna zorza,
Że świt wolności Polsce zajaśnieje,
Że naród Polski od morza do morza:
Skruszy okowy — na nowo odżyje!

Dwudziestą piątą obchodzisz rocznicę
Pracy kapłańskiej — dziś w Pańskiej Winnicy,
Pocieszasz Polskę zawsze — męczennicę:
Że ją przestaną gnębić najezdnicy!...

Żyj nam! i toruj drogę odrodzenia!
Chlubo narodu, filarze Kościoła,
Rozgrzewaj serca! Budź naród z uśpienia!
Zwiastunie „Wiosny" z głosem Archanioła!

Żyj! długie lata! Cny Arcypasterzu!
Słodź nam to życie — póki Ci tchu stanie,
Bądź drogowskazem — wolności szermierzu:
Spocznij, gdy Polska z grobu zmartwychwstanie!

Sołotwina 25 lipca 1912.

Szymon Chełpiński.

Rząd kupuje ukraińców.

Rząd postanowił za wszelką cenę, ale za nasze pieniądze kupić sobie ukraińców. Z Wiednia donoszą o nowych ustępstwach na rzecz ukraińców. Oto minister oświaty przesłał prezesowi Koła polskiego i prezydyum Klubu ukraińskiego nowy projekt cesarskiego pisma odręcznego **w sprawie uniwersytetu ruskiego.**

Dnia 7 i 8 września zjadą się we Lwowie wszyscy członkowie Koła polskiego i Koła sejmowego, celem zajęcia stanowiska wobec projektu cesarskiego orędzia. Będzie ono także przedmiotem obrad parlamentarnych komisyi Koła polskiego i Klubu ruskiego.

W następujących punktach zachodzi różnica między dawnymi a obecnym projektem:

1) **Termin zupełnego urządzenia uniwersytetu ruskiego zostaje z 10 zmniejszony do 6 lat.**

2) **Lwów nie zostanie oznaczony ani wykluczony jako siedziba ruskiego uniwersytetu.** Rozstrzygnięcie siedziby pozostawia się czasowi.

3) **Polski charakter obecnego uniwersytetu nie ma być zaznaczony,** natomiast mają być przyznane Rusinom wszystkie prawa w obecnym uniwersytecie przez cały czas przejściowy.

4) Ruskim profesorom obecnego uniwersytetu przyznaje się na równi z polskimi prawo głosu w sprawie rozdziału stypendyów, uwolnienia od opłat, dopuszczenia ruskich docentów i tym podobnie.

Nowy projekt rządu w sprawie uniwersyteckiej jest nie zgodny z wolą naszego narodu i z uchwałą Koła Polskiego. Na zgromadzeniach w całym kraju oświadczono się, że uniwersytet ruski nie może być we Lwowie i to powinno być w orędziu cesarskiem wyraźnie zaznaczone. Dalej zaznaczono wyraźnie ze strony polskiej, że Polacy mogą się zgodzić na uniwersytet ruski pod tym warunkiem, że ukraińcy zaprzestaną obstrukcyi w Sejmie. Wszelkie bowiem ustępstwa dla ukraińców mogą mieć miejsce tylko wówczas, o ile, my nie tracimy przez to naszego stanu posiadania, i o ile ukraińcy chcą zgody i porozumienia z nami w żywotnych sprawach krajowych.

---

to w twojej było mocy ratować brata, czylibyś go nie ratowała? powiedz!

— Matko, jak możesz mnie się pytać o to?

— Powiedz, powiedz raz jeszcze wyraźnie! — wpadła w słowo ciotka — chcesz go ratować? powiedz, Maryanno, jedno twoje słowo, a brat twój Wojciech będzie wykupiony z niewoli, i jak odjechał, tak wróci do domu.

Maryanna na posłyszane te słowa zwróciła spojrzenie na mówiąca, wyraz podziwienia malował się na jej twarzy.

— Pozwólcie, pani siostro, mnie mowy — przemówiła pani Malczewska — bo Maryanna jest córką moją, a ja jej matka, wiem, co jej powiedzieć mam. Maryanno! drogie dziecię moje, wiadomo tobie, iż pieniędzy gotowych nie mam, wioska obciążona długami, mogęż zaciągnąć sumę tak wielką, 3000 czerwonych złotych! wartość wioski przenosi suma taka, któżby mi takową pożyczył? Więc nie mam innego sposobu i nie widzę innego ratunku, jak ten, że pójdziesz może za mąż za bogatego człowieka, który stawszy się członkiem naszej rodziny, dopomoże nam biednym w tem, w czem my rady sobie nie damy.

— Cóż ty na to, Maryanno? — zapytała się ciotka, wpadając słowem swojem w tę przerwę rozmowy pani Malczewskiej z córką.

— Ja nie pojmuję ciebie, matko, — rzekła Maryanna — bo słyszałam o tem, że dobry mój Jan nie jest bogatym, nawet uboższym od nas; jakżeby mógł nam dopomódz w tej wielkiej potrzebie?

Pani Malczewska dotknięta tem przemówieniem córki, rozrzewniona, mówić nie mogła, z czego korzystając ciotka wpadła znowu z słowem swojem:

Właśnie też dlatego — rzekła — a nie dla czego innego jak powiadam, za tego Pana Jana iść nie możesz, ale potrzeba tobie szukać bogatego kawalera, a chwalić Boga, trafia się tobie bogaty i bardzo, pan wielki, znasz go, bywa u nas od niejakiego czasu i często bywa, a dzisiaj oświadczył się listem i to o ciebie się oświadczył, nie zgadujesz kto, oto Domarad, starosta.

— Wielki Boże! — wykrzyknęła przestraszona dziewczyna.

— Tak jest, nie inaczej — mówiła dalej ciotka — stara się o twoją rękę pan Domarad; raduj się z tego; raz, że będziesz wielką panią, powtóre, że będąc wielką panią, będziesz mogła pomódz i bratu cierpiącemu. Od ciebie to zawisło, od ciebie, bo twojej zostawiamy woli wybór męża i nie chcemy ciebie przymuszać, ale jeżeli naszej woli sprzeciwiać się zechcesz, to i przymusimy, jak mamę kocham, przymusimy.

— Przestańcie, pani siostro — ozwała się pani Malczewska.

I wyciągając obiedwie ręce do córki, przyjęła w objęcia dziewczynę, łzami zalaną, i czule przycisnęła do serca swojego. Po długiem milczeniu przemówiła:

— Uspokój się moje serce, uspokój; nie płacz; ja ciebie przymuszać nie będę, zostawiam to woli twojej; weź tę rzecz do dłuższego namysłu, po namyśle wrócisz do mnie i powiesz, coś postanowiła.

— Już postanowiłam, droga matko! — rzekła cichym zaledwie słyszanym głosem Maryanna.

— Co postanowiłaś, co takiego! powiedz! — ozwała się ciotka — powiedz śmiało, głośno i wyraźnie.

Gdy Maryanna milczała, powtórzyła pytanie swoje ciotka niecierpliwa i ciekawa.

Gdyby bowiem ruskim profesorom dać równe prawo z profesorami polskimi na uniwersytecie, to lwowski polski uniwersytet przybrałby z czasem charakter utrakwistyczny, czyli polsko-ruski, co byłoby połączone z naszą krzywdą, bo stracilibyśmy polską najwyższą uczelnię, fundowaną jeszcze przez króla polskiego Jana Kazimierza. Przeto polskość uniwersytetu lwowskiego musi być zagwarantowana ustawą, inaczej żaden z posłów polskich pod grozą zostania marnotrawcą dóbr narodowych, czyli szkodnikiem narodu, na najnowszy projekt orędzia cesarskiego w sprawie ruskiego uniwersytetu zgodzić się nie może. Tak samo nie może być mowy, aby Polacy godzili się na założenie najwyższej uczelni ruskiej, która przeważnie z polskich podatków będzie opłacaną, o ile ukraińcy za ten dar polski, nie zobowiążą się spokojnie obradować w Sejmie. Dla całego naszego narodu, a przedewszystkiem ludu polskiego, który z upragnieniem czeka dla siebie sprawiedliwej reformy wyborczej do Sejmu, powiatu i gminy i polepszenia starych albo stworzenia nowych ustaw dla pełniejszego rozwoju wsi, spokojne i dłuższe obrady w Sejmie są sprawą najważniejszą.

Nie będzie spokoju w Sejmie, to lud nie pozwoli swoim posłom, aby ukraińcy dostali uniwersytet.

Wierzymy, że posłowie polscy, wiedząc, iż w kraju istnieje dzisiaj już wielkie oburzenie z powodu ciągłych jednostronnych koncesyi na rzecz ukraińców, nie zechcą przeciągać struny i nawet ci, co rządowi zaprzysięgli wiernie służyć, tak zwani c. k. posłowie zrozumieją, że i naszej cierpliwości są granice.

Nowy projekt orędzia cesarskiego w sprawie uniwersytetu ruskiego, musi być bezwarunkowo przez polskich posłów odrzucony.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

Ks. Arcybiskup Symon proboszczem kościoła N. P. Maryi.

Jak wiadomo, tytularny arcybiskup Attalijski, ks. Franciszek Albin Symon został mianowany przez krakowski konsystorz biskupi proboszczem jednej z najpiękniejszych i najstarszych świątyń polskich, kościoła Panny Maryi w Krakowie. Ks. Franciszek Albin Symon urodził się dnia 13 marca 1841 roku w Dubowcu pod Żytomierzem, ma więc już przeszło 71 lat. Po skończeniu szkół świeckich, studyował teologię najpierw w Żytomierzu, potem w Petersburgu i Monachium, gdzie w roku 1864 uzyskał stopień doktora teologii. W tym samym roku otrzymał w Rzymie święcenia kapłańskie, poczem został mianowany profesorem akademii duchownej w Petersburgu, gdzie wykładał do roku 1877. W tym czasie został kanonikiem katedralnym łucko-żytomierskim. Po kilkoletniej przerwie w wykładach, spowodowanej podejrzeniami rządu, iż ks. Symon utrzymywał stosunki z Watykanem, w roku 1884 został znów powołany na profesora i rektora owej akademii.

W grudniu 1891 r. został biskupem sufraganem mohylowskim. Ponieważ ówczesny arcybiskup mohylowski z powodu podeszłego wieku i choroby po kilka miesięcy w roku przebywał za granicą, faktycznie sprawował rządy archidyecezyi i przyłączonej dyecezyi mińskiej ks. biskup Symon. W roku 1897 został mianowany biskupem płockim. Nim objął tę katedrę, wpadł w zatarg z rządem i został skazany na wygnanie do Odessy. Szło mianowicie o język w dodatkowem nabożeństwie i w nauczaniu kościelnem. Mianowicie po roku 1866 za rządów administratora dyecezyi wileńskiej ks. Żylińskiego w byłej dyecezyi mińskiej, wprowadziło do kościoła około 30 proboszczów język rosyjski. Wywołało to łatwo zrozumiałe wrzenie wśród ludu. Skutek był taki, że do r. 1897 około 20 parafij było bez proboszczów, gdyż arcybiskupi mohylewscy na miejsce zmarłych nowych nie naznaczali, ponieważ rząd nie chciał ich zatwierdzić.

W roku 1897 stanął wreszcie układ w Rzymie, na mocy którego pozwolono obsadzić wakujące parafie, z tem, aby

---

— O matko droga! uraduj się, ja uratuję Wojciecha i z niewoli go wybawię.

— Jeżeli tak zrobisz, każdy powie, żeś dobra siostra — rzekła ciotka.

— Uratuję go, wierzaj mi matko, ja wyratuję Wojciecha, wróci do ciebie, będziesz spokojna i szczęśliwa.

— O najdroższa moja Maryniu! — zawołała matka, łzy lejąc ściskała córkę swoją.

— Więc nie ma co odwlekać — rzekła znowu ciotka — na list pana starosty ja odpiszę; albo Maryanno ty napisz, ty sama... będzie pewny, iż dobrowolnie zezwalasz na śluby z nim.

— Ja zezwalam?.. — przerwała Maryanna — nie, nigdy!

— Co słyszę!! — wyrzekła ciotka.

— Nie mogę. Jan pozyskał to serce moje, wiecznie mu je dochować poprzysięgłam; krzywo przysięgłabym, gdybym dzisiaj ślubowała innemu.

— Gwałtu, co słyszę — zawołała ciotka, a matka milcząca patrzała na córkę niespokojna i zadziwiona.

— Dozwólcie, — przemówiła Maryanna — aby Jan został moim na zawsze; natenczas ja i on zbierzemy pieniędzy, ile potrzeba na drogę do tureckich krajów, pojedziemy oboje, przyjmiemy służbę u Turka na miejscu Wojciecha, którego tym sposobem wybawimy z niewoli.

— Matko wielkiego miłosierdzia! — zawołała ciotka — jak mamę kocham, pomięszało się jej w głowie i nic więcej, od rzeczy gada. Maryanno, czyś oszalała z taką mową, kto słyszał?

— Dozwólcie — rzekła powolnym głosem matka, a obracając się do Maryanny mówiła w ten sposób: — Zadziwia mnie ta mowa twoja, Maryniu, i bardzo, bo mówiąc o tem zapomniałaś widzę, że ja matka wasza, równą miłością kocham was dzieci moje; tracąc ciebie, czyliżbym nie płakała tyle, co teraz płaczę za bratem twoim? prawdaż to Maryniu, tak mało mnie miłujesz, żebyś mnie opuścić mogła i chciała, Maryniu! czyliż nie żałujesz słów tych powiedzianych?

— Przebacz, przebacz mnie matko, ja nie wiem, co mówię; straciłam rozum mój wszystek... rób ze mną, co ci podoba; ja nie mam ani pojęcia, ani rozumu, ani woli nie mam.

Ciotka, słysząc tę mowę, rada była migami poddać pani Malczewskiej radę mądrą, ażeby korzystając z tej chwili i z tego usposobienia córki, nakłoniła ją do życzeń swoich, ale daremne były jej zabiegi i skinienia, bo matce przykro i bolesno rozdzierać serce dziecięcia swojego i otworzyła usta jedynie, aby niespokojną utulić Maryannę. W końcu przyrzekając, że nie wspomni jej nawet o Domaradzie, dodała:

— Zostawmy to czasowi i Bogu, który łaską swoją przenajświętszą przybędzie nam nieszczęśliwym w pomoc i podda może inny środek ratowania Wojciecha.

Ale pani ciotka nie była kontenta z tego i zarzęzała na swoje: jak mamę kocham, że nie widziała nic podobnego ani słyszała o takim córki uporze i takiem pobłażaniu matczynem.

Maryanna po tej scenie tak bolesnej dla jej serca nie wiedziała sobie ani rady ani miejsca; to siadała do krosienek, to brała do ręki żywoty Świętych, zatrudnieniem i czytaniem rada była oderwać się od myśli trapiących, ale daremnie. Widmo nieszczęścia stanęło blisko przy niej i dręcząc okropnym widokiem, straszyło przeczuciami rzeczy okropniejszych jeszcze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nowi proboszczowie „odprawiali nabożeństwo i sprawowali sakramenta w języku łacińskim“. Biskup Symon, zarządzający wówczas archidyecezyą mohylowską i dyecezyą mińską, obsadził parafie proboszczami, zawiadamiając ich równocześnie o umowie rzymskiej. Posypały się wtedy pytania do niego, w jakim języku mają uczyć dzieci katechizmu, mówić nauki, zadawać pytania przy chrzcie, ślubach i t. d. Na to odpowiedział ks. biskup Symon, iż konwencya odnosi się tylko do nabożeństwa liturgicznego, że więc wszelkie inne obrzędy mają się odbywać w języku parafian. Wydał też drugi cyrkularz, w którym wezwał pozostałych jeszcze dziesięciu z owych trzydziestu proboszczów, aby pod karą suspensy zaprzestali używać języka rosyjskiego w kościołach. Na to po różnych daremnych zabiegach rząd ukarał biskupa Symona, 2 żandarmami odstawiono go do Odessy, skąd uwolniono go dopiero w r. 1901, gdy ks. Symon na propozycyę Leona XIII zrzekł się biskupstwa płockiego, za co otrzymał tytuł arcybiskupa, a od rządu pensyę dożywotnią 2.600 rubli. W Rosyi nie wolno było ks. proboszczowi Symonowi spełniać żadnych funkcyj.

Przez przeszło 10 lat ostatnich przebywał ks. Symon, mianowany arcybiskupem, przy boku papieża. Obecnie wraca do Polski na skromne miejsce proboszcza, tak jak już dawniej wrócił inny wygnaniec ks. arcybiskup Hryniewiecki.

ŻAL — DO OJCÓW.

Czekałam na mego synka w rozmownicy XX. Salezyanów w Oświęcimiu. Chłopcy byli w uczelni, — wszyscy więc, którzy przyszli w święto odwiedzić swe dzieci, musieli cierpliwie oczekiwać na dzwonek, zwiastujący godzinę wolną.

Zebranych było wielu, a ponieważ zakład ten gromadzi dzieci polskie z różnych dzielnic, przeważnie z ludu, można więc było widzieć i charakterystyczne czepki Ślązaczek z pod Cieszyna i ciemne ubrania Ślązaczek z zaboru Pruskiego, typy z Wielkopolski, z Królestwa. Każdy z koszykiem i węzełkiem oczekiwał na swoje pociechy. Kobiety, poznajomiwszy się, chociaż dzielą je kordony, opowiadały sobie swe kłopoty domowe półgłosem. Widziało się drzemiących mężczyzn, z kapoty sądząc, mieszczan i rzemieślników. Słowem, świat nader rozmaity, a miły i drogi, bo nasz.

Obserwując typy różnorodne, tam zgromadzone, po jakie trzebaby jeździć chyba po różnych dzielnicach Polski, zebrane w rozmównicy w jednym celu, zwróciłam uwagę na opodal mnie siedzącego wieśniaka. Twarz jego zaciekawiła mnie bardzo. Przy całej wysokiej i intelligentnej postawie, przy twarzy, w której widniał rozum, widziało się zarazem jakiś ból czy bunt, który, hamowany, na czole zostawiał chmurę. Nie drzemał i nie rozmawiał z nikim.

Zainteresowana, przysunęłam się, pytając go, skąd jest?

— A z Królestwa, — brzmiała lakoniczna odpowiedź. Po niej zaś cisza.

Uczułam, że nie doprowadzę do celu odkrycia, co myśli i czuje ten dziwny z typu człowiek, jeżeli nie trafię w słaby punkt tej zamkniętej duszy. Pomyślałam, że łącznikiem mogą być nasze dzieci, uczące się pewnie razem w zakładzie. Na pytanie moje, czy ma tu syna, twarz wieśniaka rozjaśniła się.

— A jakże, mam tu syna, uczy się w „gimnazyi“, jest w drugiej klasie. Ciężko mu idzie, bo, proszę pani, wiadomo przecie, jak u nas jest: szkół polskich niema, niema gdzie nauczyć dziecko początków, bierze się różnych „nauczycielów“, a co który przyjdzie, to uczy gorzej, bo pokryjomu.

— Pani! co ta nauka kosztowała! — ciągnął dalej, — taka nauka to prawdziwa krwawica, a jak tu chłopaka przywiozłem do egzaminu, a księża przepytali, tak odrazu powiedzieli: początki słabe, pytanie, czy da sobie radę? Alem się księżom pokłonił i powiedział, że chłopak pilny, przysiedzi, przypilnuje, ta może pójdzie jako. Chcę nauki dla chłopca, ale w szkole polskiej, dlatego go Wam, Ojcowie, oddaję. I, widzi pani, przyjęli.

Po roku przyjeżdżam, aby zabrać dziecko na wakacye a ksiądz dyrektor mówi, że klasy nie przeszedł: „Nie można powiedzieć, — jest pilny, akuratny, nic mu zarzucić nie mogę, ale mówiłem Wam, początki ma złe, więc choć się sili, nie idzie. Musiałby klasę powtórzyć, ale u nas jest takie prawo, że uczniowie klas powtarzać nie mogą w zakładzie. Więc będziecie musieli chłopca zabrać“.

Wie pani, ja jestem chłop, nie baba, serca "miętkiego" nie mam, ale tak jakoś mi się stało, jakby siła wszystka ze mnie uciekła. Ino przeleciało mi przez głowę: nie „uradzę“! — i że i ten mój chłopiec pójdzie na poniewierkę, jako ten starszy, i że nie ujrzą go więcej moje oczy stare.

I zaniemówiłem z żałości, aści patrzę, a mój chłopak, co stał przy mnie i słuchał, jak ksiądz dyrektor mówił, stoi wyprostowany, a z oczu kapią mu łzy, jak groch. I tak siedzę, jakby we mnie piorun uderzył, i nie proszę nic; — jak prawo, to prawo, ino myślę, że trzeba wstać i pójść, a tu nijakiej siły do wstania nie mam. Na szczęście ksiądz dyrektor przemówił pierwszy i pyta: „Powiedźcie mi, czy do innych szkół go nie dacie?“

— A gdzieżby, Wielebny Ojcze? Do Krakowa na stancyę boję się, chłopak wyrośnięty, na siedemnasty mu idzie, na różne towarzystwa trafi, z różnymi ludźmi się zejdzie i duszy tam nie ustrzeże. Na bogate „stancye“ nie mam „tyla“ grosza, a i nijakiej znajomości. Ksiądz popatrzył na mnie bystro i powiedział: „to Wam na tym zakładzie naszym tak zależy, aby chłopiec tu się uczył, — a powiedzcie mi, dlaczego?“

A! Jegomościnku, powiadam, taż on tu się nauczy być Polakiem, Wy go uczycie i prowadzicie do Matki Najświętszej. U Was takie inne chowanie, Wasza gimnastyka, to jak wojsko, polskie, muzyka, gra, pieśni, których tam u nas nie wolno, a chłopcy maszerują do taktu i wymachują rękami, jak sokoły. Słyszę, grają przy gimnastyce: „Nad nami orzeł biały“ i zda mi się, że wszystko złe nasze to sen i że w nas jest siła i moc, co wszystko pokona. Gdzie ja taką naukę, taki przykład znajdę, niema tu bitki nijakiej, ani bluźnierstwa. Wy tak, Ojcowie, chowacie dzieci, nie znają kija, a jednak poprawiają się. A ksiądz dyrektor — pani go zna? — ten taki jasny, popatrzył na mnie poczciwie z za okularów, chwilkę pomyślał i powiedział: „Chcecie w tym zakładzie uczyć dziecko Wasze, dla jego duszy trzeba będzie uczynić dla Was wyjątek, bo naprawdę jest z niego dobry „Sokół“. Pokłonił ja się do nóg księdza dyrektora za to moje szczęście, a memu chłopcu dalej płynęły łzy, ino te znać było, że płyną z radości.

— I już trzeci rok jest w tym zakładzie, a ja przyjeżdżam i raduję się moim chłopakiem, dobre z niego dziecko i księża go chwalą. Pani go zna? Taki chłop z niego zrobił się tęgi, ino dziecinny. Jest już naczelnikiem tutejszych Sokołów w zakładzie, nosi szarfę z polskimi kolorami, a tak mu oczy świecą, jak stoi na czele, jakby szedł na... Ale co ja mówię, jeszcze kto usłyszy? — przyczem oglądał się trwożnie.

— Nie bójcie się, gospodarzu, — pocieszyłam, tu nie ma Moskali, tu sami swoi, choćby kto i słyszał, nie będzie nic złego, chyba się ucieszy, że ludzie z Królestwa tak czuć i myśleć po polsku umieją.

Ej, pani, nikomu wierzyć nie można, czasem się coś ino mruknie, a już „historya“: badają, prowadzą, pytają, jest już „Isprawnik“ w chacie i trzeba się opłacać, aby im gębę zatkać, tym wiecznie nienażartym bestyom.

I znowu trwożny giest i znamienne oglądania się na lewo i prawo.

— U nas proszę pani to tak: ani przyjacielowi nie wierz, a chcesz co mówić, wyjdź przed chatę, spojrzyj niby na niebo, potem za chatę, zawrzyj drzwi i mów tak cicho, aby cię sługa nie słyszała. Może być, że u innych gospodarzy takich ceregieli niema, ale u mnie już tak. Jeżdżę często do Galicyi, czasem się ta co przewiezie do czytania, chłopca daję z domu, to i źle na mnie patrzą. „Uriadnik“ mnie pyta: „słuchajcie, czemu wy się tak wozicie do tej Galicyi — i waszego chłopca „ciągiem“ w domu niema, pewnie szkoły do głowy wam zajechały, co? czy tu u nas szkół i „gimnazyi“ niema?“ A ja rozkładam ręce i mówię mu: „Wielmożny Panie, gdzie mnie tam chłopu w głowie „gimnazyje“, niechby chłopak miał jakie rzemiosło, wszędzie się przyda“. On zaś chytrze patrzy na człowieka, kiwa głową, dodając: „Dużo was to będzie kosztowało!“ No i dzięki Bogu kosztuje niemało, ale niech idzie.

na chwałę Boską, abym ino dziecko wyratował od tego, co jest u nas.

I znowu zapadł w zadumę.

Nie miałam jednak dosyć tej rozmowy, a przypomnienie owego drugiego syna, który już dla niego nie istniał, tylko w pamięci, nie dawało mi spokoju. Zapytałam więc, czy ma więcej dzieci?

— A mam jeszcze córkę, ale miałem jeszcze najstarszego syna — „Świeć Panie nad jego duszą" — już go nie mam. A taki był silny, zdrów, wesoły, czerwony, jak rumiane jabłuszko, do roboty jedyny. A jak my sobie tak posiadali w chacie, poobzierawszy dokumentnie, czy kto nie słucha, to się ta o wszystkiem mówiło, czytało, a żona moja patrzyła w niego, jak w słońce, bo go okrutecznie kochała.

I zamilkł, twarz jego powlekła się bolesną zadumą, a oczy patrzyły w dal, jakby z niej widziały obraz, pełen trwałych wspomnień.

(Dokończenie nastąpi).

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Zwołanie Sejmu krajowego. Podobno nasi rządowcy postanowili na wszelki wypadek zwołać Sejm galicyjski w drugiej połowie września, przypuszczalnie na 20, a najpóźniej 25, nawet na wypadek, gdyby rokowania polsko-ruskie w sprawie reformy ordynacyi krajowej, które mają się rozpocząć we Lwowie 5 września nie doprowadziły do pożądanego rezultatu. Lepiej bowiem — według ich zdania — uchwalić budżet krajowy na lata 1912 i 1913 nawet wśród ruskiej muzyki obstrukcyjnej, aniżeli dopuścić do tego, aby budżet krajowy zatwierdzony został w drodze rozporządzenia cesarskiego. Lepiej załatwić się z budżetem we wrześniu, aniżeli czekać na grudniową trzydniówkę. Na wypadek zwołania Sejmu we wrześniu obrady sejmowe potrwałyby do 20 października, albowiem w tym czasie ma być zwołana Izba posłów.

Przypuszczają, że dr Starzyński złoży referat w sprawie reformy ordynacyi krajowej, a obejmie go ktoś z bloku rządowego.

Odkrycia przy restauracyi Wawelu. Przy restauracyi zamku królów polskich na Wawelu w Krakowie w ostatnim czasie odkryto bardzo ciekawe rzeczy. I tak w południowo-wschodnim narożniku w jednej z sal znaleziono freski, pochodzące prawdopodobnie z rąk tego samego artysty, co freski w krużganku południowym. Również odkryto freski i fryzy o charakterze ludowym, jak wazony kwiatowe, w tym samym narożniku.

Koło katedry w dziedzińczyku odkryto okienka gotyckie, coby wskazywało na początek tych murów z czasów Kazimierza Wielkiego, wtedy bowiem takie okienka budowano.

W przedpokoju sali poselskiej odkryto malunek, przedstawiający turniej rycerski. W północno-wschodnim narożniku około Kurzej Stopki odkryto w murach dwie klatki schodowe, jedną prowadzącą z przedpokoju na I. piętrze, a drugą z sali, w której Zygmunt III. zajmował się alchemią (nauka o wszechświecie). Schodki te prowadziły do apartamentów królewskich. Pierwsze z nich są kręte, drugie proste. Schody są zrujnowane, gdyż zmieniając zamek na koszary, zarząd wojskowy zmienił te schody na kominy. W sali, w której Zygmunt III. zajmował się alchemią, odkryto bardzo cenny kominek, zaś w pawilonie Jadwigi i Jagiełły odrzwia.

Obecnie kończy się restauracya wieży sandomierskiej wedle planów Głogowskiego z r. 1803 i Głowackiego z r. 1830. Oba te plany znajdują się w Bibliotece Pawlikowskich we Lwowie.

Przy kopaniu dołu na wapno na dziedzińcu naprzeciw stajen królewskich, jak i w dziedzińcu w pobliżu budynków poszpitalnych, odkryto resztki fundamentów, skomplikowanych nadzwyczajnie, co do których niewiadomo, do jakich budynków należą, bo w planach z 17 i 18 stulecia nie są te budynki oznaczone.

ZABÓR ROSYJSKI.

List pasterski o rocznicy Skargi. Najprz. biskup kujawsko-kaliski ks. Stan. Zdzitowiecki wydał okólnik dla duchowieństwa djecezyalnego, w którym, charakteryzując ks. Piotra Skargę jako jedną ze świetnych postaci w historyi narodu naszego i przypominając, że w wrześniu rb. świecimy 300-letnią rocznicę jego zgonu, wzywa wielebne duchowieństwo, ażeby w dzień, jaki w parafji swej będzie uważało za najodpowiedniejszy — odprawiło żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. ks. Skargi, z nabożną wspaniałością i wypowiedziało okolicznościowe przemówienia, wykazując w nich działalność, zasługi i cnoty ks. Skargi, a przedewszystkiem jego żarliwą obronę wiary św. przeciw kacerzom, jego nawoływania do rozumnej miłości względem ziemi ojczystej — miłości, opartej na cnocie, jedności, pracy, i oszczędności. Szczególniejszy zaś nacisk mówcy mają położyć na miłość Skargi dla kmiotków, w których obronie występował z siłą złotej wymowy wtedy, gdy w całej Europie nikt się tą sprawą nie zajmował, a nadto dla ludzi biedą ściganych zakładał banki pobożne.

„Mam mocne przeświadczenie — kończy swój list pasterski J. E. ks. biskup Zdzitowiecki — że wielebne duchowieństwo zrozumie pragnienia serca mego i powagę chwili, niczego też nie zaniedba, aby ta uroczystość w granicach, prawem nam zakreślonych, wypadła z pożytkiem dla wszystkich, tj. ożywiła wiarę naszą, podniosła ducha i zapaliła nas kapłanów do wstępowania w ślady Skargi."

Za tajne nauczanie. Proboszcza kościoła w Chodorkowie, w pow. skwirskim, ks. Idzikowskiego, skazał generał-gubernator na trzymiesięczne więzienie za otwarcie „tajnej szkoły polskiej".

Przewaga wyborców żydów w Wilnie. W listach wyborczych w Wilnie wyliczono do pierwszej i drugiej kuryi 9,885 wyborców, z których na katolików wypada 4,551 nazwisk, a na żydów 5.374 nazwisk, czyli że żydzi mają przewagę o 863 głosy.

115-letni starzec. W gub. grodzieńskiej żyje jeden z nielicznych już świadków wojny 1812 r. Jest nim włościanin Aleksander Wołoncewicz, liczący 115 lat.

ZABÓR PRUSKI.

Żale hakatystyczne. Prasa hakatystyczna nie przestaje wskazywać na konieczność wydania nowych rozporządzeń, czy ustaw antypolskich, powołując się na fakt dalszego przechodzenia ziemi, w dzielnicach nieobjętych ustawą kolonizacyjną, w ręce polskie. Szczególnie zaniepokojeni są hakatyści osiedleniem się Polaków na roli na Śląsku środkowym i w Prusach książęcych. Według zestawienia gazet pruskich w Prusach książęcych, Polacy wykupili w ciągu roku 1911 — 31 małych posiadłości aż po 50 hektarów, 26 średnich posiadłości aż po 200 hektarów, 10 większych posiadłości po 200 hektarów i więcej. W ręce polskie przechodzą posiadłości we wszystkich powiatach tej prowincyi, najwięcej jednak, bo 25 posiadłości, w powiecie n i ż b o r s k i m.

W jak zastraszającej mierze czynią Polacy postępy np. w powiecie o s t r ó d z k i m, tego dowodzą liczby następujące: po koniec roku 1910, było w tym powiecie 57 posiadłości w rękach polskich; w następnym półtoraroczu przeszło 112 dalszych posiadłości w ręce Polaków, tak, że posiadają oni tam teraz 165 posiadłości. Jak wygląda w poszczególnych wsiach, tego przykładem Wielki Lewald (Gr. Lehwalde), gdzie aż 52 posiadłości znajdują się w ręku polskich gospodarzy.

Bohaterstwa pruskich hakatystów. W Piotrowicach, na Górnym Śląsku, założono przed kilku tygodniami polskie Tow. śpiewu „Jutrzenka". Podczas każdej niemal lekcyi przebywał w pobliżu lokalu żandarm miejscowy. W piątek dnia 19 lipca zebrała się podczas lekcyi przed lokalem Towarzystwa banda podejrzanych młodych ludzi, którzy podczas śpiewu nabożnej pieśni zaczęli hałasować i wyprawiać burdy. Po skończeniu lekcyi członkowie wyszli z lokalu, przed którym wyjątkowo żandarma nie było i odprowadzili dyrygenta na dworzec, położony poza wsią, około 10 minut drogi.

Zgromadzeni przed domem awanturnicy, zaopatrzywszy

się w kawały drzewa, deski i kije, udali się bocznemi drogami także na dworzec. Opryszków tych było około dwudziestu. Pospieszyli oni na dworzec, tak, że z jakie 50 metrów przed dworcem wyszli naprzeciw śpiewaków, naciągając kapelusze na twarz, by uniknąć poznania. Minęli też spokojnie idących śpiewaków, lecz nagle odwróciwszy się, poczęli pałkami, palami i deskami bić członków „Jutrzenki". Dwóch z nich tak pokaleczono, że udali się natychmiast do Katowic do lekarza. Jeden z nich musiał się wskutek odniesionych ran udać do lecznicy.

Gdy reszta śpiewaków powracała z dworca do wsi, napadli ich bandyci, ukrywszy się w przydrożnym rowie, ponownie. Jedną ze śpiewaczek uderzył któryś z bandytów tak silnie grubem drzewem, że zatoczyła się i wpadła w rów. Dwie inne bito żerdziami i uderzono kamieniem w głowę. Uciekający przywołali na pomoc policyanta, na którego widok bandyci się rozprószyli. Ofiarą napadu i bójek padło 10 śpiewaczek i śpiewaków, z których 5 odniosło tak ciężkie okaleczenia, że musieli szukać pomocy lekarskiej.

Na drugi dzień rozmawiał jeden z pobitych członków z żandarmem Burghardtem o całem zajściu. Żandarm oświadczył, że nie jest to znowu tak wielka rzecz, że śledztwo on będzie prowadził, a prokurator będzie się na całą sprawę tak, jak on zapatrywał. Napastnicy twierdzą publicznie, że im ujdzie wszystko bezkarnie, bo do tych „czynów" zachęcił ich żandarm.

Całą sprawą zajął się Związek górnośląskich Kół śpiewaczych i oddał ją prokuratorowi. Napad ten kwalifikuje się jako zbrodnia zakłócenia spokoju publicznego. Około całej sprawy roją się różne pogłoski, w tym celu, by albo zatuszować, albo też nadać awanturom zupełnie inny podkład. Jeden z niemieckich „kulturträgerów" pouczał napastników, „by przy przesłuchiwniach zeznali, że polscy śpiewacy obrazili cesarza niemieckiego i że z tego powodu ich obili".

Z OBCZYZNY.

Z narodowego Związku polskiego w Ameryce. Na czele narodowego Związku polskiego, najzasobniejszego stowarzyszenia polskiego w Stanach Zjednoczonych, mającego siedzibę w Chicago, stanął obecnie p. Kazimierz Żychliński. Dotychczasowy prezes, p. M. B. Stęczyński, znany z czasów pobytu jego w Krakowie na uroczystościach grunwaldzkich, ustąpił, objął bowiem Zarząd polskiej wyższej Szkoły związkowej w Cambridge Springs. Nowy prezes Związku p. Żychliński był również w Krakowie podczas uroczystości grunwaldzkich, jako przedstawiciel Sokołów z Ameryki. P. Żychliński, urodzony w r. 1859 w Poznaniu, gdzie ukończył gimnazyum, wywędrował w r. 1876 do Ameryki.

Towarzystwo Polaków pracujących w Monachium urządziło w sobotę 6. lipca o 9-tej godz. wieczorem „Obchód Krasińskiego". Odczyt o Krasińskim wygłosił p. Rapski, słuchacz medycyny, Deklamacye Krasińskiego „Do Moskali" deklamował z całem uczuciem polskiem Józef Magiera, czeladnik krawiecki. Potem deklamowało jeszcze kilka osób z przybyłych. Polaków przybyło dosyć. Na zakończenie odśpiewano kilka patryotycznych pieśni, jak: Jeszcze Polska, z Dymem pożarów i w. i., a o godzinie 12-tej w nocy rozeszliśmy się z uczuciem pełnych serc polskości.

Antoni Dalewski.

Polacy w Brazylii. W nowoutworzonem municipium (okręgu) San Pedro de Marechal Mallet odbyły się pierwsze wybory na urzędników autnomicznych, w których Polacy, tworzący tam skupienie największe w całej Paranie, przeprowadzili prawie wszystkich kandydatów. I tak: na ogólną liczbę 6 kamerzystów wybrano Rusina i dwu Polaków, pp. Romana Krzesinowskiego, przyrodnika i przemysłowca z Doryzonu i Aleksandra Kwiatkowskiego, przemysłowca z Rio-Claro. Obrany też był i proponowany na prezydenta kamery p. Adam Sobociński, dyrektor kolonii Rio-Claro, ale zrzec się musiał wyboru, bo prawo nie pozwala urzędnikom stanowym sprawowania jakichkolwiek urzędów i godności kameralnych. Na ogólną liczbę 4 sędziów obrano Polaka, p. Romana Paula, kupca z Marechal Mallet. Na ogólną liczbę 4 substytutów (zastępców) sędziów obrano Polaka, p. Długosza, przemysłowca z Doryzonu. Na kolei Rio-Claro obrano na sędziów Polaków: p. Jana Buczka, przemysłowca, i p. Zawadzkiego, kupca, oraz brazylijczyka. W mieście municypalnem Sao Matheus na prefekta obrano Polaka, p. Stenca, który otrzymał o 68 głosów więcej od Niemca Wolffa.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Ugoda czesko - niemiecka. Na ostatniem posiedzeniu „komitetu ośmiu", przy obradach nad sprawą języka przy władzach krajowych, z obu stron zgłoszono zgodny wniosek, aby wobec spóźnionej pory, uwzględnić ogólną potrzebę wypoczynku i zarządzić przerwę w rokowaniach ugodowych,— ten zgodny wniosek obu stron został przyjęty, a tem samem rokowania odroczone zostały do jesieni.

Fizyczne zatem zmęczenie jest więc oficyalnym powodem odroczenia rokowań; to naiwne kłamstwo daje jednak gwarancyę, że choć ugoda ostatecznie zrealizowaną nie została, to jednak obie strony nie chcą zerwania układów i spodziewają się ostatecznie dojść do porozumienia. Gdyby bowiem nie było nadziei zawarcia tak upragnionej ugody, to układy przerwanoby bez żadnych ceregieli, jak to już kilkakrotnie miało miejsce za barona Binerta.

Komunikat więc urzędowy nie brzmi dla ugody rozpaczliwie; nakazuje on wnioskować, że „jeszcze nie wszystko stracone" i że jesienią obie strony przystąpią do ponownych pertraktacyi: czy jednak ugoda dojdzie do skutku, zobaczymy...!

Austryacka flota powietrzna. Zarząd wojskowy zamierza zakupić 34 aeroplany dla armii. Obecnie armia austryacka posiada 16 aeroplanów i 4 aparaty szkolne, z których jednakże tylko dwa nadawały się do użytku podczas wojny. Zarząd wojskowy zakupił już jeden aparat systemu Loner-Daimler. Jest to aparat, na którym porucznik Blaszke zdobył rekord wysokości.

Z końcem bieżącego roku armia austryacka posiadać więc będzie 55 aparatów. Marynarka kupiła również jeden aparat systemu Loner-Daimler, drugi zaś otrzyma od kolonii austryackiej w Bawaryi. Co do zakupienia areoplanu Warchałowskiego nie zapadła jeszcze decyzya.

Nowe statki wojenne. Zarząd marynarki, rozpocznie w najbliższym czasie w Poli budowę nowego okrętu wojennego, przeznaczonego do rozrzucania min po morzu. Koszta budowy wyniosą 1,600.000 koron. W arsenale marynarki w Poli podjęta będzie niebawem budowa pływających doków dla torpedowców. Koszta tej budowy wyniosą około miliona koron.

ZE ŚWIATA.

Tajny układ. Wśród parlamentarzystów angielskich, którzy mają zwykle dobre informacye o sprawach politycznych, obiega pogłoska, że Bułgarya, Serbia i Grecya zawarły sojusz.

Zamieszki w Turcyi. Nowi ministrowie za zgodą sułtana rozpędzili parlament, niedawno wybrany, i zarządzili nowe wybory. Młodoturcy, wszechpotężni dotąd w kraju i w parlamencie, przyjęli wiadomość o tych postępkach nowego, wrogiego im, rządu bardzo nieprzyjaźnie. Parlament na ich wezwanie, przed samem rozejściem się uchwalił rządowi votum nieufności — a posłowie młodotureccy zapowiadają, że raczej rozbiją kraj i swój osobny parlament założą, a nie poddadzą się. Oficerowie tureccy coraz więcej mieszają się do polityki.

Rokowania pokojowe włosko-tureckie. Wszystkie dzienniki z ostatnich dni dzielą się z czytelnikami senzacyjnem odkryciem, że już od miesiąca toczą się rokowania pokojowe w Genewie w Szwajcaryi między delegatami włoskimi a tureckimi. Delegaci ci już od miesiąca naradzają się w tajemnicy, nieoficyalnie, nad wynalezieniem wspólnej podstawy, na której by można potem rozpocząć jawne rokowania pokojowe. Rokowania powyższe miały przebieg korzystny.

Obecne rokowania doznały przerwy, ale tylko z powodów formalnych. Delegaci tureccy, którzy brali udział w rokowaniach genewskich, byli mężami zaufania poprzedniego gabinetu Saida-pasza. Z powodu zmiany gabinetu delegaci tureccy uważali swoje mandaty za wygasłe i przez Wiedeń powrócili do Konstantynopola, celem porozumienia się z nowym szefem rządu. Od obecnego gabinetu zależy, czy wyśle do Genewy nowych delegatów, czy też dotychczasowym nadal powierzy mandat i ponownie ich wyśle do Szwajcaryi.

„Nowa Presa“, pismo wiedeńskie, omawiając rezultat powyższych poufnych rokowań pokojowych w Szwajcaryi, dochodzi do wniosku, że szanse pokojowe znacznie wzrosły.

Zbrojenia angielskie. W Izbie gmin przywódca opozycyi, Bonar Law, oświadczył: Nie możemy pozostawać stale odosobnieni; możemy też twierdzić, że Anglia nigdy nie będzie w tem położeniu, by musiała wystąpić przeciw Austro - Węgrom i Włochom w razie wojny, gdyż nie możemy wykluczyć tego, że i inne mocarstwa trójprzymierza wystąpią w szranki, jeżeli my będziemy w jednem z nich zawikłani w wojnę. Całym celem naszej defenzywy jest, by być w pogotowiu, jeżeli pewnego dnia zaskoczy nas wojna.

Wniosek Ponsombego o zniżenie wydatków na zbrojenia, znaczną większością głosów odrzucono.

Rozruchy agrarne. W Kursku w Rosyi wybuchły groźne zaburzenia agrarne. W chwili gdy w jednej ze wsi pod Miropolem zjawili się geometrzy celem pomiaru ziemi włościańskiej, miejscowi chłopi, upatrując w tem krzywdę dla siebie, uderzyli w dzwony na trwogę. Zebrało się ze wszystkich okolicznych wsi przeszło dwadzieścia tysięcy włościan.

Rozpędzili oni geometrów i towarzyszącą im policyę. Na miejsce zaburzeń przybył gubernator z wojskiem, rozpoczęto bić zebrane tłumy. Raniono kilkudziesięciu włościan, aresztowano kilkuset.

Długi państwowe całego świata. Podług statystyki obejmującej długi państwowe całego świata (około 50 państw) wynoszą one ogółem 197,316,850.000 franków (frank równa się 96 hal.).

Chcieć spłacić złotem tę olbrzymią sumę długów byłoby niepodobieństwem, ponieważ cały zapas złota na świecie w monetach i sztabach wynosi zaledwie 25 miliardów franków.

Na zapłacenie wszystkich długów potrzeba byłoby około 90 tysięcy centnarów złota, które zajęłoby conajmniej 440 wagonów towarowych.

Długi państw poszczególnych podajemy w poniższej tabelce (we frankach):

Francya	32,753,700.000
Niemcy	25,550,575.000
Rosya	24,445,000.000
Anglia	18,693,350.000
Włochy	13,077,900.000
Hiszpania	9,431,100.000
Japonia	6,957,287.500
Austrya	5,392,587.000
Portugalia . . .	4,645,425.000
Turcya	2,931,825.000 i t. d.

Z POWIATÓW i GMIN.

Matyjowce, pow. Kołomyja.

Klęska powodzi.

Dnia 23-ego lipca we wtorek — koło godziny 3 po południu, nawiedziła wsi nad Prutem położone, a mianowicie: Korolówkę, Kornicz, Pererów i Matyjowce, straszna powódź — jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają.

Najpierw wylał potok Olchowiec, którego wody na najwyższych ogrodach — sięgały do kolan — a nieco później, bo tylko w kilka minut, wylał potok, „Kołomyjką“ zwany — a złączone wody z szumem i hukiem złączyły się w jedną rzekę płynącą, — która na dwa kilometry szerokiem pasmem wody, zalała tłoki, a co gorsza oblała masę domów i zrobiwszy sobie drogę przez ogrody, obsadzone wszelkiemi jarzynami, — porywała z korzeniami kwitnące ogórki, fasolę, ziemniaki — a zostawiła namuł i szuter!...

Kładkę na powiatowej drodze II. klasy w Matyjowcach na Kołomyjskim potoku, takim nakładem pracy i kosztem około 600 kor. zbudowaną w ubiegłym roku, zmiotła woda w przeciągu 5-ciu minut i gdyby nie gęsto obsadzone wierzby we wsi Załucze — gdzie się zatrzymała, byłaby zobaczyła Czarne morze.

Wsie Kornicz, Pererów i Matyjowce, patrząc z gościńca rządowego — wyglądały, jak okręty na oceanie — a słychać było tylko krzyki i nawoływanie bydła, — które, po rogi zanurzone we wodę, wypędzono na wyższe miejsca, by się nie utopiło.

Z wodą płyną kopice siana, koniczyny — półkopki zboża i utopiona nierogacizna — a wreszcie deski, belki, i wszelki materyał. Szkoła w Matyjowcach oblana naokoło wodą, a piwnice we dworze p. Bogdanowicza i w szkole, zalała woda zupełnie. W Korniczu pewna kobieta ratowała kilka snopów owsa nad potokiem, gdy raptowny prąd wody uniósł ją i owies — i znaleziono ją dopiero we środę w łęku pererowskim — gdzie trup leżał na skraju łanu owsa, zaczepiony za odzież o krzaki wikliny.

Nędza grozi ludności, w obec tak znacznego zniszczenia ziemiopłodów to też czas najwyższy, by już raz przeprowadzono dawno wytyczoną przez Matyjowce regulacyę Prutu, by dopływy tegoż nie robiły takich nieszczęść.

W. N.

Z ziemi kołomyjskiej.

Święty Józef, kolonia polska, z długoletniej drzemki obudził się i powołał swe dzieci do życia narodowego.

Oto dnia 28. lipca za inicyatywą druha S. Pasławskiego, pisarza głównego, i druhów Bobińskiego i Brykowskiego zawiązała się tu Drużyna Bartoszowa. Nasi koloniści zebrali się w tym dniu obok szkoły i po żywem przemówieniu druha Pasławskiego wpisywali się do Drużyny. — Na liście zapisanych okazała się liczba 50. Jak na początek — i to dobre. Na walnem zebraniu, odbytem tego dnia, wybrano Zarząd, do którego weszli: Walenty Jaszek jako naczelnik, Franciszek Mróz zastępca naczelnika, Leszek Stojałowski pisarz, Antoni Jaszek kasyer. Do komisyi nadzorczej weszli: W. Małecki, Bieda i Cisak. Po obwołaniu Zarządu, stanęła Drużyna do musztry. Zasyłam druhom inicyatorom serdeczne „Czołem“ na pożegnanie,

druh
Małecki.

Terliczka, p. Rzeszów.

Poświęcenie pomnika ks. Stojałowskiego w Terliczce.

W niedzielę 28 z. m. odbyło się poświęcenie pomnika ks. Stojałowskiego w Terliczce, wsi powiatu rzeszowskiego. Pomnik kamienny w kształcie krzyża i ze stosownym napisem stanął ze składek chłopskich. Na uroczystość poświęcenia pomnika zeszło się z kilku okolicznych gmin około 2 tysiące ludu. Pomnik ubrany w kwiaty i zieleń przedstawiał się bardzo pięknie.

O godzinie 3-ciej po południu strzały moździeżowe oznajmiły początek uroczystości. Przybyły ks. kanonik Franciszek Miklaszewski z Łąki dokonał aktu poświęcenia pomnika, nowo wybudowanej szkoły i domu ludowego i przemówił do ludu, zachęcając do zgody i miłości braterskiej, którą szerzył ks. Stojałowski, i miłości Boga i Ojczyzny. Po nim zabrał głos p. Karol Wierczak i w pięknej i podniosłej mowie przedstawił życie i cierpienia ks. Stojałowskiego. Imieniem komitetu powiatowego Związku narodowo-ludowego mówił p. Wojciech Piątek, wyrażając radość i uznanie dla mieszkańców tej gminy, że nie żałowali grosza i trudu i wystawili tak piękny pomnik dla męczennika sprawy ludowej. Imieniem gminy przemawiał Władysław Rzeszotko i złożył imieniem Kółka rol., straży pożarnej i Komitetu gminnego podziękowanie uczestnikom za przybycie. Po przemówieniach chór dziewcząt odśpiewał „Boże coś Polskę“, „Boże Ojcze“ i kilka innych patryotycznych pieśni, poczem uczestnicy, po-

krzepieni na duchu i zachęceni do dalszej pracy, rozeszli się do domów.

W sierpniu odbędzie się poświęcenie pomników ks. Stojałowskiego w kilku gminach powiatu, a w kilku innych zawiązały się komitety w celu zbierania składek i wystawienia tak, że prawie w każdej gminie naszego powiatu będzie pomnik ks. Stojałowskiego świadczył o wdzięcznej dlań pamięci ludu wiejskiego.

Uczestnik.

Z Lisowiec koło Tłustego.

Mimo protestów ze strony braci naszych Rusinów — dzięki energii niezmordowanego w pracy na polu odrodzenia Ojczyzny Koła T. S. L. w Zaleszczykach otwarto tu szkołę polską 15 października 1911 r. Cześć Kołu Zaleszczyckiemu za to!

Do szkoły zapisało się 61 dzieci na naukę codzienną. Szkołę wizytował z ramienia T. S. L. w Zaleszczykach, znany i głośny działacz narodowy, b. poseł do Rady państwa, p. Bieniowski, dyrektor szkoły wydziałowej w Zaleszczykach. Nadto dwa razy wizytował szkołę nader dzielny i sumienny pedagog, a przytem nadzwyczaj bezstronny c. k. Inspektor okręg szkolny, p. Juzwa. Zawsze z uznaniem wyrażał się o postępach w nauce.

Szkoła — wobec pokaźnej liczby dzieci chętnie uczęszczających na naukę — przeszła na etat krajowy z dniem 1 kwietnia 1912 r.

Obowiązki nauczycielskie pełniła w tej szkole p. Klementyna Franklówna, odznaczająca się niepospolitemi zdolnościami, taktem, inteligencyą, a nadto — co najważniejsze — niezmiernie dzielna i gorąca Polka, która serce swe z prawdziwem poświęceniem wobec tak ciężkich warunków na kresach — złożyła w ofierze całopalenia na ołtarzu Ojczyzny. Praca jej sumienna wydała zdumiewający rezultat.

Rozrzewnienie poważne ogarnęło serca obecnych, kiedy — przy zakończeniu roku szkolnego w dniu 11 lipca 1912 r. — rozstając się z dziatwą — żegnała ją ta dzielna światłodawczyni dłuższą przemową. Głośny płacz dziatwy szkolnej był dla niej miłym dowodem przywiązania i wdzięczności jakoteż nagrodą za pełną jej poświęcenia pracę.

Po rozdaniu świadectw i nagród pilności dziatwa rozeszła się do swych chatek z gorącem pragnieniem, aby jak najprędzej mogła się jawić w sali szkolnej pod kierownictwem swej Czcigodnej Mistrzyni, a poczciwi i zacni rodzice dziatwy z rozrzewnieniem powtarzają sobie: „Oby najwięcej było tak dzielnych pracowników na polu odrodzenia Ojczyzny — jak p. Franklówna, a z pewnością Polska wstanie!“

Przy sposobności nadmienić należy, że wskutek zadziwiającego postępu w nauce, jakoteż w ukochaniu przez dziatwę mowy polskiej — szkoła ta jest solą w oku braci naszych...

Po przejściu szkoły na etat Rusini wnieśli protest — domagając się, by w szkole tej — jako w szkole eksponowanej z językiem wykładowym polskim — język ruski wykładowy zaprowadzić!! Jakiem prawem?? Czyżby ta szkoła była dla nich, którzy tu większość mają, — jak twierdzą — tak groźnem niebezpieczeństwem? a może nową krzywdą?

Cała prasa polska i posłowie powinni zaprotestować przeciw temu jak najenergiczniej i wpłynąć na miarodajne w tym względzie czynniki, by nie załatwiały tej sprawy z krzywdą Polaków, pod naciskiem Rusinów.

Jeżeli im wolno domagać się uniwersytetu i dyktują, gdzie go chcą mieć, — to na jakiej podstawie mają nam zabraniać i paraliżować otwieranie szkółek polskich dla naszej dziatwy, której tak poważny zastęp jest tu na kresach?

Równe prawa dla wszystkich w państwie!!

X. N. D.

Moszczenica, p. Gorlice.

Dawno nie było już korespondencyi w „Ojczyźnie“ z Moszczenicy. Gmina nasza leży w środku pow. Gorlickiego. Pod względem oświatowym gmina nasza stoi nizko; daje się na pasku prowadzić warchołom ludowcowym, jak Gajewski itp. Nie jest on tutejszym obywatelem, lecz przyszedł z Bobowy, zmuszony koniecznością, bo i tam go mieli dosyć i tu się chce rządzić, jak szara gęś w gminie, a nawet i w kościele.

Dzięki p. Gruszeckiemu, ks. Machowi i ks. Dutkiewiczowi, którzy nasz lud oświecili, wykazując przekonywująco, co to za spółka handlowa ci ludowcy, ludzie przejrzeli na oczy i zabrali się do skóry Gajewskiego.

Przed wyborami do parlamentu mieliśmy wiec publiczny; na to zgromadzenie przyjechał ks. Mach i oświecił nas w naszych sprawach. Gajewski, wójt, podwójci i pisarz, agitatorzy Stapińskiego, hałasowali ogromnie, aby rozbić nam wiec, ale się im to nie udało, kobiety nasze poczuły ducha rycerskiego w sobie i skrabaczkami, umaczanemi w gnojówce, zaczęły sętnie okładać Gajewskiego, wójta, podwójciego i pisarza, aż do skutku, jak to miało miejsce ze Stapińskim w Osieku, i ci z daleka już tylko hałasowali bez skutku. Już się gospodarze, na tych ludowcowych farbowanych listach dobrze poznali, bo oni nie mają na oku dobra naszego chłopskiego, lecz swoje własne, jednem słowem, robią tylko dla siebie.

W Radzie gminnej, w której rządzą ludowcy, panują wielkie nieporządki i w te musimy wglądnąć. Abyśmy mogli skutecznie patrzeć im na palce, postaraliśmy się o założenie Koła narodowego i w tym celu w dniu 21 lipca b. r. urządziliśmy poufne zebranie za zaproszeniami. Przybył na to zebranie zaproszony W. ks. B. Dutkiewicz i przedstawiwszy politykę bloku gubernatorskiego, oraz sprawę najkonieczniejszych potrzeb narodowych i społecznych na wsi oraz w kraju całym, zachęcił obecnych do szerokiej pracy obywatelskiej, przez lud dla ludu. Zebrani licznie przystąpili do Koła narodowego w tej nadziei, że tylko ta organizacya da im siłę, aby panujące zło w gminie naszej wykorzenić. Jesteśmy Wszechpolakami, godzimy się na zasady i program tego stronnictwa Wszechpolskiego, chlubimy się, że zdrowa myśl zaszczepiła się w sercach naszych; trzymajmy się, pilnujmy porządków w gminie i w powiecie, urządzajmy zebrania jak najczęściej, na nich radźmy o naszych sprawach, czytajmy nasz organ „Ojczyznę“ i to pisemko popierajmy, bo „Ojczyzna“ naszym interesom służy nie za miliony, jak Stapiński, lecz ze szczerego serca bezinteresownie. Ona nam będzie naszym doradcą, a w potrzebach, wymagających pomocy posłów, udajmy się zawsze przez naszego sekretarza Koła narodowego, do głównego Biura stronnictwa Wszechpolskiego we Lwowie, a ono nam przez naszych posłów Wszechpolskich zrobi, co tylko będzie można. Zawsze postępujmy solidarnie, jak jeden mąż, pouczajmy się wzajemnie, dokładajmy po cegiełce do wielkiego gmachu Ojczyzny, a przyszłość nasza będzie jasną i świetlaną, co daj Boże! Pozdrawiamy serdecznie wszystkich czytelników „Ojczyzny“, a p. redaktorowi dziękujemy staropolskiem „Bóg zapłać“ za udzielenie nam miejsca w „Ojczyźnie“.

Wszechpolacy.

Wełdzisz.

Wełdzisz, jedno z największych dóbr w Galicyi, własność barona Poppera, nabyła w jesieni zeszłego roku spółka wiedeńskich bankierów „Silvinia“. Zarząd dóbr objął baron Groedel ze Skolego ze swoim pełnomocnikiem Szrekerem. W miejscu gospodarzy niejaki Zlamal, były leśniczy, Czech, udający chętnie Niemca.

Gdy bliską była zmiana właściciela, ludność okoliczna, której egzystencya jest związana ściśle z zarządem dóbr Wełdzisz, oczekiwała z niepokojem, co jutro przyniesie. Obawiała się niepomyślnej zmiany, bo mimo wielu wad były właściciel miał i parę cnót obywatelskich. Zatrudniał siły krajowe, przyczynił się do wybudowania kościoła w Wygodzie, dając cały materyał i znaczną gotówkę, wybudował i utrzymywał swoim kosztem polską szkołę, zaopatrywał obficie na zimę dziatwę szkolną, słowem, niejednokrotnie świadczył ludności liczne dobrodziejstwa.

Przyszli nowi właściciele, nastały nowe porządki i niestało chleba dla synów tej ziemi. Sprowadzono urzędników, leśników i t. p. Gdy zaś nietylko Galicya, ale i cała Austrya nie mogła dostarczyć odpowiedniej siły, sprowadzono urlopowanego pruskiego królewskiego asesora lasowego.

Nim rok minął, powstała cała kolonia nowych ludzi. Chleb nasz tuczy, więc przybyszów wesołe śpiewy, zabawy, miłe zadowolnionych rozmowy słychać wokoło. Niestety, nie nasza to mowa.

Na obszarze dworskim w Wygodzie mnóstwo domów i domków. To osada robotników. Przyszli przed laty z Mazurów, z pod Krakowa, drudzy z Królestwa, inni wreszcie z Poznania. Wielu mieszka tu od lat 40. Młodsze pokolenie tu się porodziło, wychowało, pożeniło; — starsze tu składa uznojone kości na wieczny spoczynek. Wszyscy pracowali w zakładach przemysłowych bar. Poppera, przeważnie w olbrzymim tartaku. Chlubił się nimi. Dla nich zbudował kościół, założył polską szkołę. Obecnie tartak restaurują, wkrótce rozpocznie się praca. „Lecz nie będzie chleba dla swoich. Niech się rozprószą po świecie, niech emigrują. Nowy zarząd szwabski, niech i robotnicy będą szwabscy“. Więc onegdaj, przy pomocy woźnego sądowego, do późnej nocy wyrzucali mieszkańców Ludwikówki, wioski, przynależnej do tutejszych dóbr. Niebo litowało się nad biedakami. Całe w smutku pogrążone, płakało od rana do wieczora strumieniami deszczu. Wśród istnego potopu leżą przed domami ruchomości biedaków; — na nich dzieci i starcy, a ci, którzy w sile wieku, biegają w rozpaczy dokoła; — wszyscy lamentują; słychać jęki, przekleństwa, złorzeczenia. To samo w tych dniach nastąpi w Wygodzie. Będzie widowisko. Setki osób pozostanie bez dachu — aby było miejsce dla robotników ze Szwabii.

Ot, pruskie rządy w polskim kraju, tak wyglądają.

Rymanów.

Już sam zewnętrzny widok przedstawia w tej mieścinie potęgę żydowską, bo wszystkie domy w rynku w rękach żydowskich, katolicy w zaułkach mieszkają. Mimo, że żydzi wyparli ich z rynku, mają katolicy co do liczby mieszkańców bezwzględną przewagę. Nie znać jej jednak w rządach. W Radzie gminnej 16 katolików, a 14 żydów. Burmistrzem Polak katolik, ale rządy żydowskie. P. Białas dwukrotny już wybór swój żydom zawdzięcza, toteż rządy jego są jednym pasmem wysługiwania się żydom. Stanowisko katolików w Radzie illustruje ot drobny fakt. Rada gm. uchwaliła zakupić wielkie gazowe lampy, jedną przed bożnicą, drugą przed kościołem. Przed bożnicą się świeci, a przed kościołem stoi daremnie. Radni katoliccy milczą, boją się żydom i burmistrzowi narazić. Obojętność, ospałość mieszczan doprowadziła do tego, że do Rady szkolnej miejscowej 3 żydów weszło z miasta i ich burmistrz. Wybraliby z pewnością przewodniczącym żyda, gdyby do Związku szkol. nie należała Posada dolna, która posyła 2 delegatów. Jak w Radzie gminnej, tak i tu przewaga niby naszych, bo do Rady szkol. miejscowej należą: przedstawiciel obszaru dworskiego, kościoła, delegat Wydziału. Któż jednak widział katolików zgodnych, solidarnych? któż nie wie, że za byle ochłap żydzi znajdą katolików, którzy będą najgorliwszymi poplecznikami ich interesów? zdrajcami naszej sprawy. Tak było przed paru dniami u nas w Radzie szkolnej miejscowej. Do obsadzenia była posada w 5 kl. szkole żeńskiej. Według okólnika można było posadę nadać kandydatce z egzaminem wydziałowym. Na tę posadę podało się dwie dotychczasowe, tutejsze nauczycielki, córka kierownika panna Hermina Gablankowska i p. Nebenzahlówna, żydówka. Córka kierownika miała egzamin wydziałowy. Zdawało się, że zwycięży zarówno dlatego, że ma żądane warunki, jak i dlatego, że jest córką tutejszego kierownika, że zarówno sama, jak i ojciec cieszą się najlepszą opinią, a Rada szkolna miejscowa miała jedyną sposobność okazania wdzięczności kierownikowi, za kilkoletnią żmudną, ofiarną pracę dla tej szkoły. Tymczasem ze zdziwieniem słyszymy, że burmistrz głosuje za żydówką, (w domu jego mieszka) a i adw. Dr. Janota głosował również za żydówką, choć egzaminu żadnego nie miała. Z oburzeniem ta wieść szła szybko po mieście po i wsiach.

Wyrządza się krzywdę dzieciom i rodzicom katolickim, bo któż pragnie, by pacierz rano z jego dzieckiem mówiła żydówka? Czy to sprawiedliwość? Mamy nadzieję, że panna Nebenzahlówna i tak tej posady nie dostanie, bo trudno przypuścić, by brak egzaminu wydziałowego zastąpić mogły względy pana burmistrza i p. adwokata. Powoli może oczy ludności się otworzą, a ludność chrześcij. odpłaci może tę przysługę Drowi Janotowi. Oby przyszedł co rychlej czas upamiętania, bo inaczej coraz więcej mieszczan będzie żydom wodę nosiło...

Stojałowczyk.

Bohorodczany.

Roboty ukraińskie.

Przy drodze krajowej, prowadzącej od Bohorodczan do Sołotwiny, rozsiadło się sioło Dźwiniacz, w którem znajduje się kopalnia nafty i wosku ziemnego, w której pracuje liczna rzesza robotników narodowości polskiej, której dziatwa zmuszoną była, dla braku polskiej szkoły uczęszczać do 2-klasowej szkoły miejscowej z językiem wykładowym ruskim. Kierownikiem 2-klasowej szkoły ruskiej w Dźwiniaczu jest p. Pasiecznіak.

Nie bierzemy za złe p. Pasieczniakowi, że jest zwolennikiem idei ukraińskiej, ale trudno przemilczeć o tem, co drażni uczucia robotników i dziatwy narodowości polskiej. Oto w grudniu z. r., po ciężkich trudach i zabiegach, udało się na usilne prośby tych robotników i T. S. L. w Krakowie, a szczególnie tut. rzym. kat. proboszcza ks. Józefa Jarka, wyjednać u Rady szkolnej krajowej założenie polskiej szkółki 1-klasowej z językiem wykładowym polskim w osobnym lokalu i posadę tę nadano nauczycielce p. Dąbrowskiej, córce powszechnie szanowanego kierownika szkoły wydziałowej w Haliczu, która z pełnym zapałem i poświęceniem zajęła się nauczaniem i wychowaniem dziatwy robotników w duchu religijnym i narodowym polskim, a w miesiącu maju b. r. w popołudniowych godzinach szkolnych skupiała około siebie powierzoną jej opiece dziatwę, uczyła religii, odprawiała z nią t. zw. majowe nabożeństwo i uczyła pieśni narodowo polskich, o czem poprzednio zarząd szkoły miejscowej zawiadomiła. Działając tak, sądziła, że spełnia swe obowiązki sumiennie. Tymczasem na donos p. Pasieczniaka Rada szkolna okręgowa w Bohorodczanach zakazała p. Dąbrowskiej tej działalności, do czego też zastosować się musiała, rodzice zaś i dziatwa szkolna, rozgoryczeni wskutek drakońskiego zarządzenia Rady szkolnej okręgowej w Bohorodczanach, względnie zastępcy inspektora szkolnego p. Podhalicza i starosty Nieśmiałowskiego, zaprotestowali przeciw temu i protest ten wnieśli do arcyciskupa Bilczewskiego i do Rady szkolnej krajowej na ręce namiestnika. Wskutek tych zażaleń wydelegował starosta p. Nieśmiałowski p. Podhalicza, który porozumiawszy się na miejscu z p. Pasieczniakiem, nie przesłuchawszy ani żałących się rodziców dziatwy ani p. Dąbrowskiej nauczycielki, ani dyrektora kopalni w Dźwiniaczu p. Gajdosza, który zażalenie powyższe pisał — odjechał.

Cóż na to namiestnictwo?

WIADOMOŚCI.

Komitet „Daru Chełmskiego“ we Lwowie, ogłaszając odezwę Najdostojniejszego Biskupa-patryoty, wzywa całe społeczeństwo polskie we wszystkich dzielnicach Polski i Ameryce do nadsyłania składek na „Dar Chełmski“, oraz do przelania wszystkich dotąd samorzutnie „na obronę Chełmszczyzny“ zebranych składek i darów do ogólnego funduszu „Daru Chełmskiego“.

Wszystkie składki czy to przekazem, czy też — gdzie jawnie nie można — listem pieniężnym nadsyłać należy pod adresem: **Galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie** (z wyraźnym dopiskiem) **na „Dar Chełmski“, książeczki wkładkowej Nr. 91.735.**

Lokal Komitetu „Daru Chełmskiego“ mieści się przy **ul. Nabielaka 3. parter** i tamże kierować należy wszelkie pisma i listy, zgłoszenia i prośby o informacye.

Jan Kasprowicz
przewodniczący.

Prezesi rad powiatowych, jak nam donoszą, zbierają się za inicyatywą swego przewodniczącego, posła Stanisława Jędrzejowicza, 20 sierpnia we Lwowie, aby powitać nowego marszałka krajowego hr. Adama Gołuchowskiego, zaś 21 gremialnie wyjeżdżają osobnym pociągiem do Radziechowa, aby złożyć hołd zasłudze i obywatelskiej pracy swego długoletniego przewodnika, hr. Stanisława Badeniego.

Fundacya włościańska. W Spytkowicach pod Jordanowem zmarł dn. 30 z. m. zamożny włościanin Floryan Żaczek, mając lat 81. Przed śmiercią Żaczek sporządził testament, w którym między innemi zapisami na różne cele utworzył także fundacyę dla syna włościańskiego pod zarządem Wydziału krajowego. Odpowiedni ustęp testamentu brzmi: „Żona moja i uniwersalna dziedziczka, Anna Żaczkowa, ma wypłacić do roku, od dnia mojej śmierci licząc, do rąk Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem, względnie do rąk władzy przez tenże Wydział krajowy wskazanej, kwotę 6.000 koron na utworzenie fundacyi stypendyalnej imienia Floryana Żaczka ze Spytkowic ad Jordanów, przeznaczonej na utrzymanie sierot włościańskich, pozbawionych obojga rodziców, religii rzymsko-katolickiej, pochodzących z Galicyi, nie posiadających żadnego majątku. Na przypadek braku odpowiednich sierot, pozbawionych obojga rodziców, otrzymać mogą stypendyum sieroty, posiadające tylko jedno z rodziców".

Podrożenie drzewa opałowego. Dowiadujemy się z dyrekcyi lasów i dóbr państwowych, że dotychczasowe ceny sprzedaży drzewa opałowego okazały się wobec istniejących cen targowych, jakoteż wobec ustawicznie wzrastających cen robocizny i dowozu za niskie i że z tego powodu postanowiła dyrekcya lasów podnieść z dniem 15 bm. cokolwiek dotychczasowe ceny sprzedaży opałowego drzewa, tak na składach skarbowych, jak i w niektórych okręgach gospodarczych.

Wydawnictwa „Komitetu Kurasia" w Tarnobrzegu. Celem przysporzenia funduszów na zakupno zagrody włościańskiej dla poety ludowego F. Kurasia wydał Komitet nakładem własnym dziełko poety p. t. „Tatarzy w Sandomierzu" (50 hal. za egzemplarz) i 9 rozmaitych pocztówek (po 10 hal.).

Wydawnictwa powyższe nabywać można: w Krakowie w składzie głównym w księg. Gebethnera i Spółki i księg. dr. W. Miłkowskiego; we Lwowie w księg. H. Altenberga, w Dębicy w księg. W. Miaskowskiego; w Mielcu w księg. M. Fiałkowskiego; w Nowym Sączu w księg. R. Pisza; w Przemyślu w handlu pap. J. Wilczka; w Śniatynie w księg. L. Pohorillesa; w Tarnowie w handlu pap. K. Bauma; w Tarnobrzegu w księg. F. Cwynara i u sekretarza Komitetu, Z. Kolasińskiego; nadto we wszystkich większych księgarniach i handlach papieru.

W polskiej Bursie ludowej w Zaleszczykach jest kilka miejsc wolnych na rok szkolny 1912—13. Pierwszeństwo przyjęcia do polskiej Bursy będą mieli synowie włościan z powiatu zaleszczyckiego, uczęszczający do publicznych szkół ludowych i wydziałowych lub pryw. gimnazyum w Zaleszczykach.

Rodzice i opiekunowie, pragnący umieścić swych wychowanków w Bursie, mają wnieść do komitetu podanie do 20 sierpnia, do którego należy dołączyć:

1) metrykę chrztu ucznia lub wyciąg metrykalny;
2) ostatnie świadectwo szkolne;
3) pisemne zobowiązanie do opłaty miesięcznej 24 K, która może być spłaconą w naturaliach.

Uczeń przyjęty do Bursy uiścić musi jednorazowo wpisowe w kwocie 2 kor., ma mieć własną bieliznę i pościel, a ponieważ tylko zdrowi uczniowie mogą być przyjęci, dlatego każdy podanym będzie oględzinom lekarskim.

Wydział pol. Bursy ludowej zapewnia przyjętym uczniom z wyjątkiem prania bielizny, — czyste mieszkanie, zdrowy wikt, opał, światło, nadto nadzór i opiekę.

Wyjątkowo uczniowie bardzo biedni i utalentowani mogą być przyjęci po niższej opłacie, jak 24 K miesięcznie, ale muszą dołączyć do podania świadectwo ubóstwa.

Podania wnosić należy najpóźniej do 20 sierpnia na ręce J. Marczyńskiego.

Produkcya soli w Galicyi się wzmaga. W miesiącu czerwcu 1912 r. produkcya soli wynosiła 171.872 centn. metr., sprzedaż soli 124.538 centn. metr. W tym samym miesiącu roku ubiegłego produkcya soli wynosiła 121.722 centnarów metr., sprzedaż soli 107.064 centn. metr. Okazuje się zatem więcej produkcyi soli o 50.150 centn. metr., a sprzedaży więcej o 17.474 centn. metr.

Ruch wychodźców w r. 1911. W r. 1911 wyjechało za granicę przez Bogumin 26.439 osób. Z tego pochodziło 15.592 z Węgier, 5172 z Galicyi, 1057 z innych krajów koronnych, jak z Morawy, Śląska i Bukowiny, 4618 z obcych państw, przeważnie z Rumunii. Natomiast z powrotem przejechało przez Bogumin 64.355 osób, z których 48.112 jechało dalej w kierunku na Węgry, a 19.243 w kierunku do Galicyi. Wróciło więc 40.686 osób więcej, niż wyjechało. Liczba robotników sezonowych wynosiła 13.162, z tego 3884 z Austryi, a 9268 z Węgier.

Większość Polaków jedzie na Oświęcim, Mysłowice itd., a nie na Bogumin.

Jak prasa duńska piętnuje sprzedawczyków. Pewien posiedziciel duński, nazwiskiem Jevez Petersen, sprzedał swoje gospodarstwo Niemcowi. Prasa duńska nie szczędzi mu za to słów nagany, a „Flensborg Avis" w dłuższym artykule, zatytułowanym „Wierność a zdrada", powiada między innemi:

„Zdrajcę, który sprzedaje swój własny honor, o ile go posiada, i zarazem honor narodu, a przytem może jeszcze z bezczelnością udaje cynika, należy napiętnować znamieniem Kaina i należy go omijać jak zapowietrzonego, aby nie zaraził zdrowych pod względem moralnym".

Tak powinniśmy piętnować tych wszystkich, co sprzedają u nas ziemię w obce ręce.

Rewizya wśród moskalofilów. „Prykarpatskaja Ruś" donosi, że dnia 29 b. m. miały się odbyć w Haliczu rewizye wśród moskalofilów, podejrzanych o stosunki z Janem Zielińskim, aresztowanym niedawno za szpiegostwo. Rewizye przeprowadził radca sądowy Rybicki w towarzystwie komisarza policyi Horwata w domu kasyera miasta p. Lwa Pawłowskiego, u członka zarządu towarzystwa „Ruska Drużyna", p. Eustachego Krzyżanowskiego i członków narodowej organizacyi, Mikołaja Segina, właściciela restauracyi i kupca Andreja Maślaka. U p. Pawłowskiego skonfiskowano spis organizatorów i mężów zaufania 59 okręgu i prywatne pismo Bendasiuka do p. Pawłowskiego.

Wszystkich pozostawiono na wolnej stopie.

Z powodu zbyt forsownego marszu podczas ćwiczeń, jakie odbywał na Błoniach w Krakowie oddział nauczycieli ludowych przy 16 pułku landwery, trzej nauczyciele, pp. Bulsiewicz, Szumowski i Wojna, padli na placu i stracili przytomność. Na pomoc rzucili im się ludzie z okolicznych domów, jednakże przez dwie godziny nie można ich było przywrócić do przytomności. W stanie groźnym odwiozła ich wojskowa karetka ratunkowa do szpitala garnizonowego.

Komendantem oddziału był nadporucznik Wurm. Oddział ten od godziny 4 do 8 rano odbywał ćwiczenia na strzelnicy w Woli, poczem podczas wielkiego upału odbywał marsze w pozycyi naprężonej (na „habt acht!"), cztery razy przez całe Błonia i z powrotem. Wypoczynek nastąpił dopiero wtedy, kiedy wspomniani trzej nauczyciele padli z wyczerpania nieprzytomni na ziemię.

Mamy nadzieję, że sprawą tą zajmą się władze wojskowe.

Straszna katastrofa kolejowa. Na centralnym dworcu w Rio Janeiro wydarzyła się straszna katastrofa. Zderzyły się dwa pociągi osobowe. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 200 trupów.

Pożary w kraju. Z Kozowej piszą: We wtorek w południe wybuchł tutaj pożar, który z powodu gwałtownego wichru przerzucił się na sąsiednie ulice, gdzie zniszczył wiele domów. Spłonęło 6 zabudowań gospodarskich, około 14 domów razem. Szkoda znaczna, po części zabezpieczona. Wedle twierdzeń i pogłosek przyczyną pożaru miała być iskra z lokomotywy pociągu osobowego, zdążającego w kierunku Tarnopola. Śledztwo w toku.

W ubiegłym tygodniu w Jaksmanicach pod Przemyślem we czwartek o godzinie 4 popoł. wybuchł pożar, którego ofiarą padło 7 zagród włościańskich razem z budynkami. Szkoda ubezpieczona wynosi około 25.000.

W sobotę znów wieczorem spaliło się w pobliskich Tarnawicach kilka domostw włościańskich. I tu szkoda znaczna.

Marnowanie pieniędzy. W Sanoku rząd zaczął gruntownie reparować walącą się, zagrzybioną i zawilgoconą budę, w której mieści się sąd obwodowy. Reperacya ta kosztować ma przeszło 100.000 koron, a jak znawcy twierdzą, nie przyda się na nic. Okropność, jak rząd rzuca po prostu pieniądze w błoto. Wszakże za te pieniądze i za 15 letni czynsz domu Bardacha można było wybudować nowy budynek, który gwałtownie jest potrzebny.

Ciekawe, co na to powie poseł sanocki p. Wincenty Jabłoński, który przed wyborami zaklinał się, że sprawa budowy sądu w Sanoku jest na najlepszej drodze.

Z Birczy piszą nam: Na osławionej strasznej drodze ze Sufczyny do Kotowa znowu zdarzył się 24. zm. fatalny wypadek, gospodarz ze wsi Sołonowa, Nowak, wracając z jarmarku z kupioną chudobą, ugrzązł z wozem na środku gościńca. Para silnych koni nie mogła wydobyć wozu z błota, więc po długich prośbach zwołał z pola ludzi, którzy drągami wóz podważyli. Gdy wóz dostał się na wierzch, konie smagane batem, nagle wóz wywaliły tak nieszczęśliwie, że właściciel dostał się razem z nierogacizną pod wóz w głębokie bagno i począł się w niem pogrążać. Jęki tonącego w błocie powiatowej drogi, rechot świń i krzyk ludzi tworzył na tej drodze widowisko, przy którym szkoda, że nie było marszałka z Wydziału dobromilskiego.

Ostatecznie chłopa, umieszanego w błocie jak nieboskie stworzenie, z trudem wyciągnięto ledwie żywego z ręką zwichniętą i potłuczonego, prosięta natomiast... utonęły względnie (aby być ścisłym, literalnie) udusiły się w błocie. Na dobitek konie zaplątały się w uprzęży i ugrzęzły w bagnie, tak, że z trudem potłuczone drągami wydobyto. Chłop przerwał swą podróż, przeklinając drogę powiatową i zamierzając, całkiem słusznie, pociągnąć Wydział powiatowy do odpowiedzialności sądowej.

Może te wypadki zmuszą wreszcie Wydział dobromilski do naprawy względnie budowy drogi.

Wypadek kolejowy. Rampa kolejowa na drodze do Płowiec (p. Sanok) nie ma stanowczo szczęścia. Niedawno spadła na głowę p. dyrektorowi Bialikiewiczowi, obecnie stała się znowu przyczyną nieszczęścia, które pociągnęło ze sobą ofiary w ludziach.

We czwartek dnia 1. b. m. wpadł pociąg osobowy przyjeżdżający z Jasła o w pół do 8 wieczór na przejeżdżającą właśnie furę, na której siedział chłop z kilkunastoletnim synem ze Strzyżów. Konie przeszły już tor i nic im się nie stało, natomiast wóz został rozbity na szczątki, a chłop z synem ciężko pokaleczeni. Chłopów przewieziono w tej chwili do szpitala powszechnego, gdzie mają się już lepiej.

Przyczyną wypadku było niedomykanie się rampy, a winien wszystkiemu osławiony „sparsystem" kolejowy, który spowodował, że rampy zaraz nie naprawiono.

Śmiertelny wypadek. Trzynastoletnia Anna Gęglówna, córka włościanina ze Staregosioła, powiatu bobreckiego, chcąc spętać krowę, okręciła jeden koniec powroza sobie koło szyi, drugim zaś wiązała krowie nogi. Nagle krowa ruszyła pędem, ciągnąc za sobą dziewczynę, która wskutek zaciskającego się około szyi powroza poniosła śmierć przez uduszenie.

Piorun w kompanii wojska. Pod Skiptonem w Yorkshir ćwiczyła kompania wojska. Nagle nadciągnęła straszna burza i część żołnierzy schroniła się do pewnego domu, a druga część pod poblizkie rozłożyste drzewa. W tem — prawdopodobnie wskutek siły przyciągania bagnetów — w drzewo uderzył grom, poszarpał żołnierzom mundury, pogiął bagnety i karabiny. Jeden żołnierz zabity został na miejscu, a 40 odniosło porażenia mniej lub więcej niebezpieczne.

Oszust emigracyjny. Na żądanie konsulatu włoskiego w Tryeście został tam uwięziony pewien inżynier włoski, któr*z* werbował w Tryeście i okolicy robotników w imieniu jakiegoś przedsiębiorstwa budowy kolei w Rio de Janeiro. Robotnikom przyrzekał 7 do 10 koron dziennej płacy i zapewnione zajęcie na czas 15 miesięcy. Te przyrzeczenia były wymysłem, a pomysłowemu agentowi chodziło tylko o 20 koron, które otrzymywał od towarzystw żeglugi transantlantyckiej na każdego emigranta, jadącego do Ameryki. Na ten lep poszło 20 robotników, którzy opuścili Tryest. Cały szereg robotników zawarł z owym agentem umowę i policya z trudem zdołała przekonać tych ludzi, że mają do czynienia z oszustem. Wreszcie policya uwięziła owego inżyniera, który, jak się okazało, uprawiał podobny proceder w Szwajcaryi. Tam wytoczono przeciwko niemu śledztwo karno-sądowe, ale wypuszczono go na wolną stopę, po złożeniu kaucyi w kwocie 1.000 franków.

Czy Niemcy mogą prowadzić wojnę? Na zapytanie to odpowiada jakiś „generał" w moskiewskich pismach w sensie dla Niemiec niepomyślnym.

Zdaniem jego Niemcom nie starczy zboża na prowadzenie wojny. Pisze on:

„Podczas wojny 1870 roku armia niemiecka żywiła się przeważnie zbożem kupowanem. W przyszłej wojnie sytuacya będzie dla Niemiec jeszcze trudniejsza. Przedewszystkiem wypadnie karmić nie 1,350.787 ludzi i 265.568 koni, jak było podczas wojny 1870 roku, a natomiast około $3^1/_2$ milionów ludzi i conajmniej 350.000 koni; po drugie wojna będzie niewątpliwie przewlekła: nie 5—6 miesięcy, jak w r. 1870, a przynajmniej trzy razy tyle; po trzecie, aczkolwiek własna produkcya Niemiec absolutnie wzrosła, jednak i ludność Niemiec od tego czasu wzrosła o 62%, czyli że i normalne zapotrzebowanie przywożonego zboża znacznie się zwiększyło"...

Zdaniem „generała" Niemcom w razie wojny zagraża nieunikniony głód, czyli innemi słowy Niemcy są niezdolne do dłuższej wojny.

Dział społeczno-gospodarczy.

Kolczykowanie krów?!

Mieszkańcy jednej z gmin w zachodniej części kraju donieśli mi, że chodzą słuchy, iż zamiast dotychczasowego piętnowania na rogach, będzie wprowadzone kolczykowanie krów w Galicyi.

Wprost nie chce mi się wierzyć w coś podobnego. Wszak chyba, nie już weterynarz, ale nawet dziecko wie doskonale, że krowa jest zwierzęciem delikatnem i lada co jej szkodzi. Krowę, którejby przekłuto ucho na kolczyk, rana swędziałaby, a co zatem idzie, zwierzę stałoby się niespokojne, rozdrażnione, smutne i nie chciałoby jeść paszy. Skutkiem tego krowa traciłaby na wydatności w mleku, o ile nie przyszłoby do następstw jeszcze gorszych. Wiadomo każdemu, że krowa, zadraśnięta, zwykła jest trzeć swędzącem ją miejscem ciała o pierwsze lepsze drzewo, lub wogóle przedmiot jakiś twardy i czyni to tak długo, dopóki, pod wpływem tego tarcia, nie zniknie uczucie swędzenia. Krowa, którą swędzi i boli ucho, przekłóte kolczykiem, trzeć będzie tem uchem o drzewo czy żłób, czy płot, ale będzie się tem tylko coraz więcej rozdrażniać. Za każdem bowiem potarciem kolczyk będzie coraz bardziej rozraniał i rozszarpywał jej ucho i biedne zwierzę, przyprowadzone do rozpaczy, coraz zaciećiej będzie trzeć o drzewo swem uchem tak długo, dopóki chyba sobie kolczyka wraz z kawałkiem ucha nie oberwie.

Kolczykowanie krów wydaje mi się tedy czemś nieprawdopodobnem, bo i ludziom szkodę przyniosłoby i męczyłoby okrutnie zwierzęta.

Ponieważ jednak dwa ostatnie lata przekonały mnie, że od władz galicyjskich można się spodziewać nawet największych niedorzeczności, przeto bardzo możliwe jest, że wylągł się i ten niedorzeczny i barbarzyński projekt kolczykowania krów. Wprowadzenie tego zarządzenia w życie byłoby nową klęską, nową biedą wszystkich włościan. Ażeby możliwości tej klęski zapobiedz, trzeba przedewszystkiem wiedzieć na pewno, o ile pogłoski o tem zamierzonem kolczykowaniu krów są prawdziwe.

Dlatego wzywam Was wszystkich Bracia: Natychmiast wypytajcie się rewizorów i oglądaczy bydła, czy coś o zamierzonem kolczykowaniu krów słyszeli i czy może otrzymali jakie co do tego wskazówki ze starostwa. O ile oglądacze bydła nie będą umieli dać Wam na te pytania wyczerpującej odpowiedzi, żądajcie od Waszych wójtów i in-

nych ludzi mających styczność ze starostą i z weterynarzem, by od nich się o wszystkiem dowiedzieli i Wam powiedzieli. A co się dowiecie od oglądaczy bydła i od wójtów, natychmiast piszcie o tem do naszych gazetek Związku narodowo-ludowego, tj. do „Ojczyzny“ i „Wieńca-Pszczółki“.

Jeśli się okaże, że rząd galicyjski istotnie myśli zaprowadzić kolczykowanie krów, to potrafimy przeszkodzić takiemu zamiarowi.

Tylko dowiadujcie się wczas i o wszystkiem dokładnie natychmiast napiszcie! *Jan Zamorski.*

O drenowaniu budynków.

(Dokończenie).

Osuszenie naprzód gruntu budowlanego ułatwia roboty ziemne pod fundamentowanie. Działanie warstwy ochronnej z warstwy szutru i działanie drenów osuszających ją, może wstrzymać i popsuć zamulenie drenów lub zarośnięcie korzeniami roślin. Zamulenie powstaje, gdy do warstwy ochronnej lub drenów dostaje się woda mętna lub tworzą się zamulenia ze strąceń chemicznych, w wodzie powstających.

Namułki woda w drenie o silnym spadzie może odprowadzić do wylotu, trudniej zaś strącenia, które przyczepiają się do ścian drenów. Korzenie roślin unosi woda, gdy są gnijące — żyjących nie uniesie, przeciwnie przyczynia się do ich silnego rozwoju.

Koszta odrenowania budynków są bardzo różne i zależą od trudności wykonania ceny materyałów i robocizny. Koszta drenowania już stojących dawniej budynków we Lwowie wynosiły w przypadkach trudnych około 8 koron na 1 m^2 zabudowanej powierzchni. Do kosztów tych należało zdjęcie i ułożenie bruku, rozbicie posadzek betonowych w piwnicach i ich naprawa, okopanie budynku wkoło na 2—3 m. głębokim rowem pod dreny Odrenowanie gruntu przed budową można liczyć połowę taniej od m^2 czyli do 4 koron. Koszta odrenowania budynków na wsi są o wiele niższe, a szczególniej gospodarskich bez piwnic. W Wołowem odrenowanie stajen opłaciło się już po kilku latach przez zmniejszenie kosztów corocznych tynkowania ścian wilgotnych. W Drohowyżu w zakładzie odrenowano kilka domów z piwnicami z dobrym skutkiem.

Do osuszenia ścian zamieszkałych suteryn używany jest często we Lwowie sposób następujący, wykonany naprzykład w koło politechniki. Wkoło murów fundamentalnych na zewnątrz stawia się mur, oddzielający grunt wilgotny od ścian fundamentów, przyczem pozostawia się między murami wolną, przewiewną przestrzeń, która ma komunikacyę z zewnętrznem powietrzem przez kraty, umieszczone w sklepieniu, łączącem mur zewnętrzny, ze ścianą fundamentu u góry w poziomie gruntu. Ten sposób odprowadzenia wilgoci w murach jest drogi i odprowadza tylko wilgoć, już z muru występującą na jego powierzchnię, ale muru nie osusza — do czego jest koniecznie potrzebne usuwanie wilgoci z gruntu pod fundamentami, inaczej wilgoć ubikacyi suterynowych, podchodząca kapilarnie, w murach zostaje.

Ułatwienie odpływu wody zaskórnej przez pompowanie sprowadza ułatwienie dopływu wody zaskórnej z zewnątrz budynku coraz więcej i wywołuje ruch wody ku piwnicom, ściągającej z dalszych nawet przestrzeni gruntu. Może więc dojść do tego, że napływ będzie coraz większy i czerpanie musi być coraz silniejsze. Taki wypadek zdarzył się w browarze w Radziechowie. Browar zalała woda zaskórna i mimo pompowania parową maszyną dzień i noc napływ wody zwiększał się ciągle. Po miesięcznej pracy doszło do tego, że po kilku godzinach odpoczynku pompy, napełniała się lodownia wodą na 1 m., również i słodownia. Przy badaniu na 6 m głębokości okazał się pokład kredy skalistej, w której znajdowały się w rozmaitych rozmiarach żyły piasku, napełnione wodą zaskórną, ściągającą z nich do pompy.

O 400 m. niżej browaru znaleziono wolny odpływ dla drenów do potoku. Założono dreny w 2 głębokościach wkoło browaru do 6·3 m. głębokości — a niższy 0·3 m. poniżej spodu fundamentów. Dreny i warstwa ochronna osuszyły grunt zupełnie i od lat wielu woda się nie pokazała.

W Czerlanach osuszono drenami ubikacyę najniższą w suterenach, w której stał piec do ogrzewania parą całego budynku mieszkalnego. Piec był bardzo często tak zatapiany wodą, że paleniska wygasły. Dreny odprowadzono przez park do stawu, w parku ochraniając je od zarośnięcia korzeniami zaprawą cementową. Drenowanie to funkcyonuje z dobrym skutkiem już lat kilkanaście.

W Żurawcach przeprowadzono osuszenie piwnic drenami, odprowadzając z nich wodę na 1·5 m. głębokości, wodę okapową zaś osobnemi rurami skrzynkowemi, zapuszczonemi w ziemię na 0·3 m. do ścieków powierzchownych dalszych tak, że rury łatwo naprawić i wymienić na nowe, gdy zgniją. W Bynowie osuszono dom mieszkalny bez piwnic i usunięto zupełnie wykwit na ścianach, pleść na meblach i plamy wilgotne z tapet.

Powyżej opisanego sposobu drenowania używa się do osuszenia pieców cegielnianych i drenarskich.

Dr. J. B.

Drobne wiadomości.

Kurs szycia strojów ludowych. Od szeregu lat Liga pomocy przemysłowej zbierała materyały i opinie w celu zainaugurowania szeregu kursów fachowych z dziedziny kroju i szycia strojów ludowych. Okazało się, że przepiękne nasze stroje ludowe wyszły z użycia nietylko wskutek konkurencyi tanich szablonowych, szmatkowych, i barchanowych ubrań i znoszonych mundurów wojskowych, ale także dlatego, że przeważnie wymarli sukmaniarze, kapociarze, krawcy, gorseciarki i krawczynie wiejskie, którzy znali krój i sposób wyrobu strojów ludowych. Wobec tego, że i ministerstwo robót publicznych tą sprawą się zaopiekowało, Liga pomocy przemysłowej urządza w późnej jesieni b. r. przy filii swojej w Krakowie, pierwszy fachowy kurs kroju i szycia strojów ludowych. Do kierownictwa fachowego i artystycznej opieki nad tym kursem — zaproszeni zostaną nasi poważni znawcy etnografii i sztuki ludowej, oprócz fachowych znawców technologii krawieckiej. Bliższe warunki kursu ogłoszone będą później.

Śmierć muchom! Nieubłaganą walkę powinien każdy, a szczególnie rolnik, muchom wypowiedzieć, bo muchy to prawdziwa plaga ludzkości. Bardzo nieprzyjemnem jest, gdy muchy przeszkadzają, — bydło np. w wydajności się cofa, gby muchy silnie mu dokuczają. Wrażliwe konie do najwyższego stopnia się denerwują, gdy muchy zawsze na nowo je kłują. Lecz co najgorsze, że mucha roznosi zaraźliwe choroby, bo wszędzie i na gnojowni i na ścierwie ona siada i „raczy się“, aby potem przy pierwszej sposobności jad zwierzęciu lub człowiekowi „zaszczepić.“ — Obliczono, że mucha w laboratoryum zbadana, nosiła 100 tysięcy zarodków zgnilizny (w ryjku). Zatem chwytać w odpowiednie flaszki, na pasy z lepem (jakie apteki sprzedają), utrzymywać jaskółki w stajniach. — „Radykalny“ sposób zwalczania much, podaje jedno z francuskich pism. Chodzi tutaj o zniszczenie much w zarodku, zanim się rozwiną. Sporządza się płyn z wody i oleju łupkowego. Płynem tym zlewa się miejsca wylęgowe much w maju i w czerwcu, a więc gnojownie, gromady ze śmieciami, wychodki itp. Na metr kwadr. liczy się 2 litry oleju. Pismo francuskie zapewnia, że znakomity to środek.

Jan Paully, Kraków
ulica Długa L. 10.
Sprzedaż hurtowna i częściowa wydawnictw grunwaldzkich, obrazów narodowych, religijnych, ram i pocztówek. Obecnie poleca się najnowszy w barwach wykonany **obraz i pocztówki „Królowej Jadwigi“** według rysunku Jana Matejki, z którego dochód wpłynie do funduszu kanonizacyjnego Kr. Jadwigi i dla T. O. L., oraz obraz w 12 kolorach pod tytułem **„Zegar Chrześcijanina“**, który oprawiony w ramach za szkłem, jest do nabycia w cenie 10 K. — **Rzetelni agenci odsprzedawcy są poszukiwani.**

KOMUNIKATY.

Macierz Polska wydała jakę Nr. 73 swej Biblioteki książeczkę dyrektora Bronisława Duchowicza p. t. „Napoje alkoholowe, ich wpływ na duszę i ciało człowieka“. Autor omówił własności alkoholu jako trucizny, dał zwięzły zarys historyi alkoholizmu, przedstawił działanie napojów alkoholowych na ciało ludzkie (na serce, żołądek, wątrobę, mózg), nie zaniedbał nakreślić wpływu alkoholu na moralność i dobrobyt, wszechstronnie roztrząsnął sprawę t. zw. umiarkowanego picia, wreszcie wskazał sposoby walki z alkoholizmem. Tekst objaśniają ryciny. Dziełko liczy 100 stron, cena 50 halerzy.

Przygotowanie roli pod zasiewy ozime. Po zebraniu plonu — należy pole zaraz przeorać — o ile jest bardzo zachwaszczone ściernisko spokładać, a w kilka tygodni potem znowu przeorać. Na zoraną skibę dać sztuczne nawozy a mianowicie około 200 kg., tomasyny „gwiazda“ i 50—75 kg., 40% soli potasowej na mórg; gdy zachodzi brak azotu należy użyć jeszcze też najlepiej i najtaniej pod żyto około 40 kg., pod pszenicę 50 kg., azotniaka na mórg. Nawozy te rozsiewa się na kilka dni przed siewem ziarna. Można też ze skutkiem rozsiać tomasynę i sól potasową tuż przed siewem ziarna. Skoro w jesieni nie użyto nawozu azotowego z obawy przed zbytniem wybujaniem ozimin dać należy na wiosnę saletrę norwegską — zwłaszcza jeżeli ozimina ucierpiała wskutek nie korzystnych wpływów zimy.

Dokładne pouczenie o sposobie użycia nawozów sztucznych wysyła na żądanie darmo i opłatnie firma **Józef Karrach**, Lwów. Kościuszki 18.

Komunikat. Ze sprawozdania, opracowanego przez dyrekcyę Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego dla Rady Nadzorczej za pierwsze półrocze b. r. wynika, że biura pośrednictwa pracy P.T.E. w czasie od 1-go stycznia b. r. po dzień 1-go lipca, b. r. zapośredniczyły pracę 8.947 robotnikom (Kraków 6.543, Lwów 2.003 i Rzeszów 401). Z tej liczby 4.047 robotników otrzymało pracę w granicach monarchii austryackiej (1.782 u pracodawców galicyjskich a 2.265 w Czechach, na Morawach, na Śląsku i w krajach austryackich) a 4.900 zagranicą.

W tym samym okresie czasu Biuro podróży P.T.E. w Krakowie, wyekspedyowało do Ameryki 6.476 wychodźców, z których 712 jechało na mocy kart okrętowych, otrzymanych z Ameryki, reszta zaś, czyli 5.764 nabyła karty okrętowe w Biurze podróży P.T.E. (w zeszłym roku liczba tych ostatnich wynosiła o tej porze 3.638).

Schronisko noclegowe P.T.E. w Krakowie udzieliło w tym czasie 12.024 noclegów, w tej liczbie 10.901 zupełnie bezpłatnie a tylko 1.123 za opłatą. Wśród korzystających ze schroniska było 3.080 kobiet. Większość bo 8.956 stanowili robotnicy zezonowi, reszta przypada na emigrantów zamorskich. Nadto korzystały ze schroniska liczne wycieczki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Czytelnika z Horożanki, który przysłał list do Redakcyi, o stosunkach gminnych upraszamy o podanie nazwiska, które zachowamy w tajemnicy. Na wypadek skargi musimy wiedzieć, kogo mamy prosić o informacye i świadków.

Odpowiedzi Administracyi.

Olejowa Korolówka Prosimy podać dokładniejszy adres. Ponieważ na odcinku P. K. O. nie możemy go odczytać.

WP. Mathias Nowak w O. Prosimy o objaśnienia za co W. Pan przysłał do nas przez P. K. O. 2·67 K.

WP. Jan Romańczyk w P. Nr. 32 wysyłamy po raz drugi. Proszę reklamować na poczcie.

WP. Marcin Pałkoś w W. (Westfalia). Wysyłamy W. Panu Nr. 32, który przez pomyłkę nie został wyekspedyowany. Przepraszamy za opóźnienie.

W Administracyi złożył włościanin Franciszek Sarna z Lubli 2 K. na Towarzystwo Szkoły Ludowej.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“

Dr. JAN STEPEK
otworzył kancelaryę adwokacką
W RZESZOWIE przy ulicy ZAMKOWEJ L. 6.

Księga pamiątkowa
II. Kongresu Maryańskiego Polskiego
i zarazem
Wiecu katolickich Stowarzyszeń polskich,
odbytego w Przemyślu w dniach 26, 27 i 28 sierpnia 1911 roku, jest do nabycia w kancelaryi Konsystorza biskupiego obrządku łacińskiego w Przemyślu, w Redakcyi „Echa przemyskiego“ i w księgarniach. — Cena egzemplarza wynosi 4 K., z przesyłką zwykłą 4 K. 30 h., z przesyłką poleconą 4 K. 55 h.
Księgarniom udziela się znacznego opustu.



Bilety okrętowe
do AMERYKI i KANADY
oraz BILETY KOLEJOWE amerykańskie i kanadyjskie
Kto się nie chce narazić na zawód i stratę, niech żąda pouczeń wprost, bo nie mam ani agentów, ani naganiaczy.
BIURO PODRÓŻY
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (Dworzec).

„O projekcie nowej ustawy wojskowej“

napisał

Jan Zamorski,

poseł do Rady państwa.

Cena 25 halerzy.

W każdym domu książeczka ta być powinna. Nowa ustawa wojskowa wchodzi w życie w najbliższym już czasie, więc znać ją wszyscy muszą.

Do nabycia: **Redakcya „Ojczyzny“ Kraków, Kopernika 8.**

Bandaże

na przepuklinę,



pachwiny dla mężczyzn, kobiet i dzieci, po kor. 5 i 6, angielskie po kor. 8 10 12 i 14. — Zamawiając należy przysłać miarę (można nitką), dalej opisać czy lewą lub prawą stronę lub też na obie strony. Czy opadła w dół. Wiek, czas, cierpienie, zatrudnienie.

Wysyła za zaliczką — dyskretnie

M. L. Polaczek, Sambor N. 92.

Pewien włóczęga przybył na noc do domu, w którym mieszkała miłosierna kobieta i ta go zapytała:

— Czy nie masz w węzełku podartych sukien i bielizny, tobym ci je połatała.

Włóczęga wyciągając z węzełka guzik rzecze:

— O jaka pani łaskawa; mam tu guzik; proszę mi do niego przyszyć koszulę.

W żółtych tutkach: Mais, Mais Monopol

HAREM 5/3 Bez popiołu

Żeby zapobiedz chorobom serca i płuc, wynikłym z palenia papierosów, **wynalazłem bibułkę** t. zw. „egipską“, **nie zawierającą gliceryny** (szkoliwa dla płuc), a która **spala się bez popiołu** (dym popiołu osłabia działalność serca)

TUTKI ›HAREM‹

wyrabiane z tej bibułki, prawdziwe są tylko z nierozerwaną opaską

FABRYKA TUTEK

J. MAJEWSKI i Ska

W KRAKOWIE.

Proszę żądać próbek w trafikach lub wprost, a po przekonaniu się, proszę w interesie własnego zdrowia o poparcie.

Z poważaniem **JÓZEF MAJEWSKI.**

HAREM 4/4 Bez popiołu

W białych tutkach: Zenit, Zenit Monopol

P. T.

W roku bieżącym święcimy pamięć jednego z największych ojców duchowych Narodu, tego proroka i wieszcza, który był pierwszym natchnionym rzecznikiem potężnego hasła: „Za wiarę i Ojczyznę!“

300 lat mija oto, jak przestało bić piękne i pełne miłości Ojczyzny serce

KSIĘDZA PIOTRA SKARGI.

W tej chwili uroczystej dbać winniśmy, by święte a wiecznie żywe jego słowo dotarło do wszystkich warstw narodu. Niżej podpisana spółka wydawnicza wydała w tej myśli trzy książeczki, a mianowicie:

1. ŻYWOTY ŚWIĘTYCH POLSKICH

(ŚŚ. Wojciecha, Jędrzeja Żórawka, Stanisława Biskupa, Jadwigi, Jacka, Salomei, Kunegundy, Jana Kantego, Kazimierza i Stanisława Kostki).

2. WYBÓR PISM

(Kazania Sejmowe, Nabożeństwo żołnierskie, Kazania na niedziele i święta, Bractwo miłosierdzia, Kazania przygodne i inne).

3. WYBÓR ŻYWOTÓW ŚWIĘTYCH STAREGO i NOWEGO ZAKONU

(Joba św., Eliasza proroka, Judyty wdowy oraz ŚŚ. Anny, Józefa, Pawła, Jana Ewangelisty, Zofii, Cecylii, Barbary, Antoniego pust., Aleksego, Grzegorza Wielkiego, Wacława, Stefana, Franciszka, Katarzyny ze Sieny).

Każdy tomik zawiera nadto obszerny życiorys ks. Skargi i rozbiór jego działalności społecznej i prac literackich, a same dzieła i żywoty opatrzone zostały objaśnieniami, umożliwiającemi czytanie niezmienionych dzieł Skargi każdemu.

*Nie wątpimy, że to **pierwsze popularne wydanie** dzieł Skargi znajdzie licznych nabywców wśród ludu, dzięki poparciu tych, którym istotnie zależy na tem, by lud ten zdrową i piękną strawę duchową otrzymywał.*

Z poważaniem

Krakowska Drukarnia Nakładowa

Spółka z ogr. odp.

P. T.

Nakładem niżej podpisanej spółki wydawniczej wyszły

„PAMIĘTNIKI WŁOŚCIANINA“

— OD PAŃSZCZYZNY DO DNI DZISIEJSZYCH —

przez

Jana Słomkę,

wójta w Dzikowie pod Tarnobrzegiem.

*Książka ta, do której **przedmowę** napisał **Dr. Fr. Bujak, prof. Uniw. Jag.**, autor znanego dzieła o Galicyi, z jednego już względu zasługuje na szczególną uwagę: są to **pierwsze** w całej literaturze polskiej **pamiętniki chłopa polskiego,** które, opierając się na wspomnieniach osobistych, kreślą nam wierny obraz wsi polskiej i jej stopniowych przemian w ciągu ostatnich lat 70-ciu.*

Opowiedziane w sposób gładki i potoczysty, opatrzone szesnastu illustracyami z natury, zawierają

„Pamiętniki“ Jana Słomki

całokształt życia włościańskiego. Oświata, życie domowe, gospodarstwo, zarobkowanie uboczne, stosunki gospodarcze włościan, mieszczan i dworów, życie towarzyskie na wsi, zdrowotność, życie gminne i polityczne, przemysł na wsi, gospodarką gminna i wójtostwo, wreszcie uwagi niezmiernie cenne o koniecznych reformach społecznych i gospodarczych w życiu gminy wiejskiej: — oto treść tego niepospolitego wprost dzieła. Znaleść się też ono powinno zarówno w ręku każdego włościanina polskiego, jakoteż i każdego, który przyjmuje bezpośredni, a choćby i pośredni udział w naszem życiu publicznem.

Z poważaniem

Krakowska Drukarnia Nakładowa

Spółka z ogr. odp.

Wydawca: **Józef Sarna.**

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.